OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once.................. 50c.
One inch once.................. $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year: First page.................. $40.00; Second and third page.................. 20.00; Fourth page.................. 30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.



NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie.................. $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii.................. $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden.................. c. 50
Od cala.................. $1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala: na pierwszej stronicy.................. $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy.................. $10.00; na czwartej stronicy.................. $15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 60 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założenia jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

Nr. 36. — Chicago, Illinois, Czwartek 3-go Września, 1891 roku. — Rok 19.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Obok „Gazety Polskiej“ wydajemy **„Tygodnik Powieściowo-Naukowy“**, zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara, lecz nowi abonenci niech dołączą 85 cent. na oprawę i 40 centów na przesyłkę oprawnego Tygodnika, lub też sami opłacą przesyłkę na expresie, a odbiorą, gdy niniejszy rocznik Tygodnika zostanie ukończony. Po ukończeniu rocznik piąty Tygodnika kosztować będzie $2.85.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika Powieściowo Naukowego poseła się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić.

Telegramy Zagraniczne.

LITWA.

Petersburg, 27 sierpnia. Oswojony niedźwiedź należący do pewnego bogatego człowieka w Wilnie został przez służbę przyzwyczajony do picia wódki. Wczoraj udał się do pewnej karczmy i rozbił beczkę z wódką. Gdy właściciel karczmy usiłował go odpędzić, zabił go i trojga dzieci.

Petersburg, 28 sierpnia. Bliższe wiadomości o buncie w Witebsku, stolicy gubernii tejże samej nazwy, który powstał wskutek protestu ludu przeciw wywozowi zboża, okazują, że rozruchy były dość znacznemi. Gubernator donosi, że jest udowodnionem, iż chciano wywołać ogólne powstanie ludności rólniczej. Wieśniacy uderzyli na urzędników kolejowych i żądali, aby już więcej żyta z Witebska nie wywożono. Pobili straszliwie żydowskich handlarzy zbożem, na których spędzili całą winę i obrabowali ich mieszkania. Poprzednio uderzyli na stacyę policyjną.

Urzędnicy posłali po wojsko, które usiłowało wypędzić buntowników z dworca i sąsiedztwa. Buntownicy stawiali zacięty opór. Towarzysze ich znajdujący się po za dworcem uderzyli na żołnierzy i ranili kilku z nich. Nareszcie dał oficer po kilkakrotnem napominaniu tłumu rozkaz do strzelania. Dwóch wieśniaków zostało zabitych i wielu ranionych, poczem reszta się rozeszła.

O podobnych rozruchach donoszą z Dynaburga i innych miejscowości. Szczegółów nie ma dotychczas.

Wielkie Księztwo Poznańskie.

Berlin, 28 sierpnia. W elektrycznej rękodzielni w Poznaniu sporządzano wczoraj druty komunikacyjne znajdujące się na dachu fabryki, gdy nagle został cały prąd skierowany w druty. Dwóch robotników zostało zabitych na miejscu. Zwłoki ich zostały straszliwie popalone, gdyż pozostały w styczności z drutami. Trzeci został ogłuszony przez raz elektryczny, spadł z dachu i złamał kark.

Szlązk.

Berlin, 27 sierpnia. Kupieckie stowarzyszenie na Szlązku wysłało petycyę do cesarza niemieckiego o zniesienie cła na zboże.

Z WATYKANU.

Rzym, 27 sierpnia. Papież przygotowuje encyklikę o różnych rodzajach form rządowych. Chce w niej udowodnić, o ile ludy są zadłużone kościołowi za spokojowe rozstrzyganie sporów.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 26 sierpnia. W Szenttames na Węgrzech uwięziono cztery niewiasty oskarzone o otrucie swych mężów i rozdawanie trucizny innym kobietom w tym samym celu. Wydano rozkaz odkopania zwłok różnych osób, które się miały stać ofiarami trucicielek.

Wiedeń, 27 sierpnia. Straszliwa burza szalała wczoraj nad Tryestem i okolicą. Piorun uderzył w kościół w Tualis, miejscowości położonej nad włoską granicą, podczas gdy świątynia była napełniona niewiastami. Nastąpiła zgrozą przejmująca scena; niewiasty i dzieci rzucały się na kolana i modliły się lub też pchały się w dzikiej ucieczce ku bramom kościoła. Kapłan, odprawiający nabożeństwo, nie stracił zimnej krwi, lecz uspokoił przestraszonych ludzi i zaprowadził porządek.

Zaraz potem spostrzeżono, że trzy kobiety, o których mniemano, że tylko omdlały, zostały zabite przez piorun.

W Pian zostało towarzystwo łowieckie napadnięte przez burzę; jeden łowiec został zabity a czterech zostało sparaliżowanych przez cios elektryczny.

Londyn, 27 sierpnia. W Karyntyi zabrała powódź mnóstwo mostów i domów.

Paryż, 30 sierpnia. Telegram z Wiednia do „Estafette“ donosi: Widocznie się okazuje, że Elżbieta, cesarzowa Austryi, jest obłąkaną. Ubiera się zawsze w jaskrawe suknie i w tych sukniach chce się przedstawić publiczności. Lekarz specyalny, którego cesarz powołał, mówi, że choroba cesarzowej jest bardzo krytyczną, i że obłąkanie w familii, z której cesarzowa pochodzi, jest dziedzicznem. Księżniczka Zofia Karlotta Augusta de Alençon, siostra cesarzowej znajduje się w zakładzie dla obłąkanych w Grani a obłąkany król bawarski Otto jest siostrzeńcem cesarzowej.

NIEMCY.

Berlin, 26 sierpnia. Weteran Werner w Halberstacie, który był uczestnikiem w wojnach przeciw Napoleonowi I, obchodził wczoraj 100 letnią rocznicę swego urodzenia.

— Wysokie ceny chleba wywołały w niektórych miastach niemieckich szczególny ruch. Odbyły się wiece w Solingen, Hagen, Wetten i Dortmund, na których uchwalono utworzyć stowarzyszenia korporacyjne mające się zająć dostarczeniem chleba i innej żywności. Każdy członek musi wpłacić 5 marek wstępnego.

Berlin, 27 sierpnia. Chileński okręt wojenny „Presidente Pinto“ znajduje się w porcie w Kilonii i ma tam pozostać przez sześć tygodni dla reperacyi uzbrojenia.

Rząd niemiecki przedsięwziął potrzebne kroki, aby zapobiedz dostarczaniu materyałów wojennych temu statkowi w wodach niemieckich.

Monachium, 27 sierpnia. Rozpoczął się tutaj międzynarodowy metereologiczny kongres. Z Ameryki przybyła dość znaczna liczba uczestników.

Berlin, 29 sierpnia. „Saale Zeitung“ opowiada, że Bismarck traci pamięć.

Trewir, 23 sierpnia. Wciąż jeszcze przybywa mnóstwo pielgrzymów do Trewiru. Dziennie może tylko 45,000 ludzi odwiedzić katedrę. Wielu musi przez noc czekać. A nocą wielu robi dobry interes sprzedażą koronek, wieńców i t. d. Kolońska pewna firma, która tu ma filią, sprzedała już takowe przedmioty w wartości 2,000,000 marek, a pewna paryzka firma za 1,800,000 franków.

Berlin, 29 sierpnia. Rząd niemiecki wysłał do urzędników w okręgach rólniczych rozporządzenie, aby zdali sprawozdanie o prawdopodobnym wyniku plonu pszenicy i żyta. Sprawozdania muszą być podane aż do 8 września. Rząd żąda także sprawozdań o zbiorze kartofli, które muszą być nadesłane aż do 20 września. I rządy innych państw niemieckich zostały zawiadomione przez zarząd cesarski, aby zdały sprawę o plonach.

Londyn, 30 sierpnia. W liście prywatnym, który księżniczka Bismarck pisała do jednej ze swych przyjaciółek, opowiada, że jej mąż czasami utraca wzrok, czasami nie słyszy i nagle zasypia tak, że jego otoczenie boi się o jego życie.

Pani Bismarck dodaje, że jej mąż wie o tem dobrze, iż cesarz niemiecki ma ból w uszach. Cesarz, jak pani ta powiada, może pod najlepszymi warunkami żyć tylko z jakie trzy lata. Po jego śmierci zapanuje w Niemczech chaos: regencya, chłopiec na cesarskim tronie, utrata zwierzchnictwa Prus, spory pomiędzy państwami niemieckiemi — i nadejdzie czas zemsty (Revanche) Francyi.

Zresztą powiada pani Bismarck, że to, o czem opowiadają wszystkie gazety, zawiera w sobie wiele prawdy. Cesarz niemiecki pije więcej, jak mu potrzeba.

Londyn, 30go sierpnia. Księżniczka Marya Teresa, arcyksiężniczka austryacka i Este-Modena, żona następcy tronu bawarskiego, porodziła 14te dziecię.

BELGIA.

Londyn, 27 sierpnia. Angielski okręt „Elbruz“, który opuścił Baltimore dnia 11go sierpnia przybył dzisiaj do Antwerpii. Znajdował się na nim kapitan Andrews, właściciel łodzi „Mermaid“, który niedawno temu podjął w niej podróż przez ocean atlantycki o zakład z kapitanem Lawler, właścicielem łodzi „Sea Serpent“. „Sea Serpent“ przybył dnia 5go sierpnia do Caverack w pobliżu Lizard Point w angielskim kanale i kilka dni potem doniósł jakiś okręt, że spotkał „Mermaid“ daleko od angielskiego wybrzeża. Fakt, że kapitan Andrews się znajdował na pokładzie parowca Elbruz okazuje, że cofnął się z zakładu, lub też, że go spotkał wypadek, który go zmusił do opuszczenia swej łodzi.

Późniejszy telegram donosi z Antwerpii, że kapitan Andrews na środku oceanu utracił siły i dla tego skorzystał z pierwszego okrętu, który się nawinął dla porzucenia swej łodzi.

FRANCYA.

Paryż, 26go sierpnia. Niejaka Lombard została tutaj aresztowaną ponieważ usiłowała zamordować swego męża w ten sposób, iż mu chciała wlać roztopiony ołów w ucho w czasie, gdy spał.

Paryż, 27 sierpnia. W Boulogne i okolicy srożył się dzisiaj orkan. 30 domów zostało spustoszonych.

Paryż, 28 sierpnia. Anarchiści Descamps i Dardare, którzy brali udział w buncie w maju i strzelali do policyi, zostali dzisiaj skazani: pierwszy na pięć, drugi na trzy lata więzienia.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 28go sierpnia. „Standard“ rozwodząc się nad brakiem zboża radzi do używania kukurudzy i powiada, że Ameryka może wysłać 400,000,000 buszli kukurudzy i że dodatkowy szyling za buszel sprowadziłby z Ameryki wszystką kukurudzę, która jest potrzebną do zaopatrzenia Europy w dobre i pożywne potrawy.

— Telegramy z wszystkich części Anglii i Irlandyi donoszą, że trzeba się spodziewać złego wyniku wskutek ciągłych ulew. Wszystkie ziemiopłody stoją pod wodą i niezawodnie zmarnieją, jeżeli słońce nie będzie wnet świeciło. W wielu okolicach gniją kartofle.

WŁOCHY.

Rzym, 27 sierpnia. Król Humbert ma zamiar odwiedzenia Anglii. Po drodze wstąpi do Paryża dla pomówienia z prezydentem Carnot'em.

Rzym, 28 sierpnia. 13 misyonarzy i 23 zakonnice wyjadą wkrótce do Nowego Yorku, aby się udać do amerykańskiego zakładu biskupa Placenza dla włoskich emigrantów.

Arabia.

Aden, 29 sierpnia. Przybył tu Arab, któremu można wierzyć, a który opowiada o straszliwym tureckim pochodzie tryumfalnym.

Achmed Ritschdi Pasza, naczelnik turecki w Yemen, najgłówniejszej części Arabii, uśmierzył w tych dniach bunt powstały w tej prowincyi, i napełnił przestrachem i zgrozą powstańców. Po uśmierzeniu powstania powrócił pasza turecki do Sana, stolicy prowincyi Yemen, mając za sobą 14 wielbłądów obładowanych uciętemi rękami główniejszych powstańców.

Yemen leży nad cieśniną Bab-el-Mandel i był u Rzymian znany pod nazwą „Arabia felix“ (po polsku: szczęśliwa Arabia).

Aden, zkąd pochodzi owa depesza jest znany pod nazwą „Gibraltaru Wschodu“. Jest to twierdza, i port nadmorski w prowincyi Yemen, a posiadają go Anglicy.

INDYE ZACHODNIE.

Paryż, 29 sierpnia. Urzędowe sprawozdanie o szkodzie, którą niedawno temu narobił orkan w Martinique, opiewa, że strata wynosi $10,000,000 i że 378 ludzi utraciło życie. Prezydent francuzki, Carnot, podpisał przekaz na $200,000 na ulgę tych, którzy się stali ofiarami orkanu.

INDYE WSCHODNIE.

San Francisco, 26go sierpnia. Z Singapore donoszą, że parowiec „Nanchow“ przybył do portu mając na pokładzie 800 chińskich „kulis“. Oficerowie z wyjątkiem 6 Europejczyków byli Chińczykami. W drodze wybuchła cholera pomiędzy Chińczykami. Chorzy udali się do kajuty, w której miał przytułek pewien duchowny presbyteryański i jedna dama. Po straszliwym orkanie rozpowszechniała się choroba coraz bardziej a ofiary stały się licznemi. Z początku wszywano każdego umarłego w miech i wrzucano do morza. Później wrzucano ich bez zaszywania. Wrzucono nie mniej jak 60 trupów do morza. Tak zwany „supercargo“ mający dozór kazał także wszelką własność umarłych wrzucić do wody.

Przymuszony groźbami kapitan przybywszy do Singapore doniósł o sześciu przypadkach śmierci tylko i wprawdzie o trzech wynikłych z influenzy a trzech z powodu odebrania opium i ogólnej słabości. Wielu pasażerów wylądowało i udało się, ponieważ nie ogłoszono kwarantanny, zresztą zarażonej załogi i ładunkiem do Penang. W czasie czterech dni zachorowało w Singapore 9 ludzi na cholerę, i to pasażerów z parowca Nanchow. Po powrocie parowca z Penang, gdzie wylądowało 200 „kulis'ów“ umarł na cholerę pierwszy Europejczyk, trzeci inżynier pochodzący z Anglii. Gdy „Nanchow“ przybył do Singapore był urzędnik zdrowia na miejscu i zapowiedział kwarantannę. Skoro okręt zostanie wypuszczony z kwarantanny, zostanie kapitanowi i „supercargo'wi“ wytoczony w Singapore proces.

AUSTRALIA.

Londyn, 28 sierpnia. Telegram z Melbourne donosi, że dzisiaj rano, o godzinie 1szej w porcie Philip Heads zderzyły się parowce „Gambier“ i „Easby“. „Gambier“ został uderzony w sam środek i zatopił się wnet potem, a z nim 5 pasażerów kajutowych, 15 pasażerów międzypokładowych, i 6 majtków.

AFRYKA ZACHODNIA.

Paryż, 26 sierpnia. Nadeszły wiadomości opiewające, że podczas huraganu w Senegambii rozbiły się o wybrzeże trzy statki: Parowiec włoski i dwa żaglowce. 18 osób utonęło.

CHILI.

Londyn, 26 sierpnia. Chileńskie poselstwo w Londynie zostało uwiadomione, że dnia 24 sierpnia toczyła się walka pomiędzy Balmacedą i powstańcami. Powstańcy mieli ponieść wielką stratę.

Washington, 26 sierp. Z Valparaiso donoszą: Powstańcom udało się wylądować w zatoce Quinteros, na północ od Valparaiso, 10 tysięcy ludzi, którzy pod strażą 6 okrętów wojennych i 8miu statków transportowych udali się w drogę do Valparaiso. Oprócz tego towarzyszyły im wszystkie łodzie okrętów zaopatrzone w mitraljezy.

Z Valparaiso wysłano natychmiast 5000 ludzi, którym się udało wstrzymać na niejaki czas przeprawę powstańców przez rzekę Anoncagua. Wojsko Balmacedy zdołało zatrzymać powstańców przez 40 godzin, lecz utraciło połowę ludzi.

Washington, 27 sierpnia. Chileński poseł w Washingtonie, Senor Lazcano, otrzymał z Valparaiso telegram wysłany przez ministra spraw zagranicznych, Aldanote, który donosi, że powstańcy zostali dnia 25go sierp. zupełnie pobici w Vino del Mar. Oddział Balmacedy zaszedł im z tyłu i odciął powrót do okrętów i zmusił do bezwarunkowego poddania się. — Balmaceda chce podobno anektować Boliwię, gdyż rzeczypospolita ta sprzyjała powstańcom.

Paryż, 27 sierpnia. Zastępca tutejszej partyi powstańczej oświadcza, że Balmaceda nie odniósł zwycięztwa. Miał podobno otrzymać telegram z Iquique i z Buenos Ayres, że Balmaceda doznał porażki.

Washington, 28 sierpnia. Podsekretarz stanu Wharton odebrał dzisiaj wieczorem następujący telegram:

Valparaiso, 28 sierpnia.
Dzisiaj rano toczyła się bitwa w pobliżu tego miasta. Wojsko rządowe zostało pobite. Wielkie straty po obydwu stronach. Miasto poddało się nieprzyjacielowi, znajduje się atoli w rękach admirałów amerykańskich, niemieckich, francuzkich i angielskich okrętów wojennych, które się będą starały o utrzymanie porządku. Nie ma komunikacyi z Santiago. Powstańcy wchodzą właśnie do miasta.

McCeary, Konsul w Valparaiso.

Poseł partyi kongresowej w Washingtonie odebrał następującą depeszę:

„Balmaceda został pobity. Valparaiso znajduje się w naszych rękach. Niech żyje Chili“.

Trumbull.

Washington, D. C., 28 sierpnia. Poseł partyi kongresowej odebrał późno wieczorem następujący telegram:

Iquique, Chili, 28 sierpnia
Montt, Washington.
Balmaceda doznał dzisiaj drugiej porażki. Po zwycięztwie pozostało wojsko partyi kongresowej po za miastem. Valparaiso zostało oddane niemieckiemu admirałowi, który miasto natychmiast wręczył rządowi kongresowemu. Zakomunikuj to pan rządowi Stanów Zjednoczonych.

Errazuriz.

New York, 28 sierpnia. Nowo wybrany prezydent rzeczypospolitej chileńskiej, ocalił się na niemieckim okręcie wojennym.

Jenerałowie Balmacedy Berbosa i Alzerreca polegli w bitwie.

W ogóle poległo 5000 ludzi.

Valparaiso, Chili, 30 sierpnia. Chanava urząd armii kongresowej zajął dzisiaj formalnie Santiago (stolicę państwa Chili).

Na tem się kończy ostatni akt w krwawym dramacie chileńskiej rewolucyi.

Chmurka egipska.

Do kwestyi międzynarodowych pierwszorzędnego znaczenia, a bardzo drażliwych, należy bez zaprzeczenia sprawa egipska, także część wielkiej kwestyi wschodniej i morza Śródziemnego, w której zarazem spoczywa poniekąd klucz sprawy indyjskiej.

Egipt — jak wiadomo — podlega panowaniu, albo raczej zwierzchnictwu sułtana tureckiego, wszakże zwierzchnictwo to jest prawie tylko nominalnem, a mianowicie pod rządami obecnego kedywy, Tewfika paszy, który po ustąpieniu poniewolnem ojca swego Ismaila godność tę piastuje, przeszło ono rzeczywiście i prawie wyłącznie w ręce rządu angielskiego.

Przyczyniła się do tego w pierwszej linii niefortunna rewolta Arabi paszy, przed dziesięciu laty podniesiona, którą wyłącznie flota i wojsko angielskie przytłumiły i wojny z Mahdim Sudanu, które przyprawiły wprawdzie Egipt o stratę zdobytej dawniej części Sudanu, ale ostatecznie powstrzymały dalszy zwycięzki pochód Mahdzistów.

Stan dzisiejszy w Egipcie opiera się głównie na konwencyi, jaką w roku 1885 poseł angielski sir Drummond Wolff z W. Portą ułożył, mocą której komisarz angielski, łącznie z komisarzem W. Porty (Muktarem paszą), miał przeprowadzić reorganizacyą administracyjną, prawną, finansową i wojskową Egiptu, zaś ewakuacya Egiptu z załogi angielskiej odbyć się miała w czasie późniejszym w porozumieniu W. Porty z rządem angielskim.

Po częściowem dokonaniu tej konwencyi zawarła W. Porta z Anglią już za rządów obecnego gabinetu Salisburego w roku 1887 nową konwencyą, mocą której tak zwane kapitulacye, stanowiące dla obcych poddanych jurysdykcyą wyjątkową, o tyle miały być zmienionemi, że podlegać oni mieli także opodatkowaniu, a sprawy ich sądzone być miały przez trybunały mieszane. — Co do okupacyi angielskiej zaś zastrzeżono, że ewakuacya nastąpić miała w lat trzy po ratyfikacyi układu, poczem jeszcze przez dwa lata oficerowie komenderujący w Egipcie pozostać mieli, w następstwie zaś Egipt miał być ogłoszony za kraj neutralny i nietykalny i tylko w razie niebezpieczeństwa wewnętrznego albo zewnętrznego przysługiwać miało W. Porcie i Anglii za wzajemnem porozumieniem prawo obsadzenia Egiptu wojskiem na czas trwania niebezpieczeństwa.

Konwencya ta przecież z podniety mocarstw interesowanych, mianowicie Francyi i Rosyi, ratyfikowaną nie została i takim trybem okupacya angielska na mocy dawniejszych układów i rzeczywistego stanu rzeczy trwa do dnia dzisiejszego.

Kroki dyplomatyczne, jakie już niejednokrotnie czyniła przedewszystkiem Francya, ażeby skłonić Anglią do ewakuacyi Egiptu na zasadzie, że spokój został przywróconym, a zatem okupacya jest zbyteczną i nadwerężającą prawa innych mocarstw, uchylała Anglia dotąd oświadczeniem, że do żądania podobnego uprawnioną jest w pierwszej linii i właściwie tylko W. Porta, w porozumieniu z Anglią samą. Ponieważ zaś W. Porta zachowała się biernie i odrzuciła konwencyą mającą limitować okupacyą angielską, przeto nie zachodzi potrzeba, ani dla Anglii obowiązek do rzeczonej ewakuacyi.

Że Anglii przedłużenie obecnego stanu rzeczy bardzo jest na rękę, łatwo sobie wytłómaczyć dla tego, iż pozycya jej obecna w Egipcie nie tylko nadaje jej przewagę w kombinacyach kwestyi wschodniej i morza Śródziemnego dotyczących, ale i tym sposobem, pomimo deklaracyi międzynarodowej, neutralizującej kanał suezki, Anglia w istocie rzeczy dzierży go w ręku politycznie, gdy już i finansowo, przez nabycie większej części akcyi kanałowych, w znacznej części zagarnęła go w własne posiadanie.

Ostatecznym zaś tego obrotu sprawy wynikiem jest, że mimo formalnego zwierzchnictwa W. Porty, Egipt znajduje się raczej w posiadaniu Anglii, aniżeli sułtana lub kedywy.

W tem położeniu rzeczy nie bez wielkiej wagi jest wiadomość, jaka z Londynu przechodzi świeżo do wiadomości powszechnej, że sprawa egipska świeżo na nowo poruszoną została i to przez sułtana tureckiego. Poseł turecki w Londynie, Rustem pasza, który za urlopem znajdował się w Carogrodzie, wysłany został na powrót do Londynu z poleceniem, ażeby u gabinetu angielskiego się zapytać, czyby nie było na czasie podjąć na nowo rokowań co do ewakuacyi Egiptu.

Więcej jeszcze kategoryczną miała być odpowiedź lorda Salisburego, który oświadczył bez ogródki, że obecna chwila do podjęcia odnośnych rokowań nie wydaje mu się stosowną.

Zastanawia to z pewnością, że W. Porta właśnie tę chwilę wybrała, ażeby stawić swoje pytanie, że skróciła nawet urlop ambasadorowi swojemu w tym celu. Nikt albowiem nie wątpi, że W. Porta na zapytanie swoje innej odpowiedzi spodziewać się mogła, a nie zdaje się znów przypuszczalnem, ażeby na prostem zapytaniu i kategorycznej odmowie poprzestać miała.

A ponieważ wypadek ten zaszedł bezpośrednio po demonstracyach troistego przymierza, a mianowicie po sensacyjnej wizycie floty francuzkiej na wodach rosyjskich, przeto przypuszczeniem bardzo jest blizkiem, że Porta zapytanie swoje uczyniła pod naciskiem dyplomacyi francuzkiej i rosyjskiej, działającej tu już w tem porozumieniu, którego objawy jaskrawe stały się tyle uderzającemi i głośnemi w całym świecie politycznym. Są nawet którzy mniemają, że krok rzeczony Turcyi jest niejako pierwszym aktem porozumienia, a nawet formalnego układu, jaki stanął pomiędzy Rosyą i Francyą, którego ostrze zwraca się w pierwszej linii przeciwko Anglii, ale dotyczy i trójprzymierza jako wkraczający w sferę sprawy wschodniej i morza Śródziemnego, a niedotyka wyraźnie tych stypulacyi, na których się troiste przymierze opiera i nie daje zatem bezpośredniego powodu do mieszania się do zarzutu zaczepki takowego.

Twierdzą powszechnie, że w Konstantynopolu obecnie wpływ francuzki bierze przewagę, do którego to obrotu rzeczy miał się przyczynić w niemałej części pełnomocnik wojskowy francuzki pułkownik Berger, sekundowany przez kolegę swego rosyjskiego. Rosya zaś ma wcale dogodną sposobność wywierania nacisku na Portę przez niepokryte dotąd żądania wynagrodzenia wojennego z mocy traktatu berlińskiego.

Po lekceważącej nieco odpowiedzi lorda Salisburego przypuszczaćby można, że gabinet angielski do kroku Porty nie przywiązuje zbytecznej wagi, albo że z rozmysłem użył takiej formy dyplomatycznej, ażeby niejako zapuścić sondę w węzeł kombinacyi dyplomatycznych dla wydobycia na jaw tyle dziś omawianej kwestyi, ażali pomiędzy Rosyą i Francyą przyszło już do stanowczego i formalnego przymierza, stawającego naprzeciwko przymierza troistego. Kwestya ta nie schodzi z porządku dziennego całej publicystyki europejskiej i jak już nadmieniliśmy, w kroku przez Portę u gabinetu angielskiego uczynionym upatruje ona dowód, że przymierze takie zawartem zostało rzeczywiście. Głoszą nawet niektóre pisma, że poseł rosyjski w Paryżu, bar. Mohrenheim, od rządu swego odebrał powiadomienie urzędowne, że traktat za jego głównem przyczynieniem ułożony, został rzeczywiście zawartym i podpisanym.

Jakkolwiekbądź jednakże leży sprawa traktatu, to zdaje się niewątpliwą, że jeżeli Porta z nacisku Francyi i Rosyi uczyniła swoje zapytanie do gabinetu angielskiego, nie zadowolni się ani ona, a jeszcze mniej jej doradzcy szorstką odpowiedzią lorda Salisburego, a już co najmniej da zapytanie Porty tymczasowo powód i wątek do interesującej kampanii dyplomatycznej.

Trzy tysiące żon.

Poligamia nigdzie nie dosięgła tak bajecznego rozwoju, jak wśród Aszantów. Im więcej mężczyzna posiada żon, tem wyższe jego stanowisko i znaczenie. Liczba małżonek ludzi prywatnych ograniczona jest środkami, koniecznemi na ich utrzymanie, lecz królowi wolno jest mieć żon — trzy tysiące.. byleby nie więcej.

Obecny władca stosuje się najzupełniej do tego przepisu. Ma on nadto 600 dzieci.

Królom wolno jest nabywać kobiety wszelkiego wieku i stanów, niekiedy kupują oni dziesięcioletnie dziewczęta i pozostawiają je przy rodzinie do czasu zupełnego rozwoju, łożąc hojnie na koszta ich utrzymania.

Żadnemu mężczyźnie, pod karą śmierci, nie wolno jest podnieść oczu na królewską żonę. Owe trzy tysiące niewiast podczas pory roboczej pracują w plantacyach dostojnego swego małżonka, resztę czasu przepędzają w Stolicy Aszantów, Kumassi, gdzie zajmują dwie długie ulice.

Podczas przechadzek, odbywanych tłumnie, straż obwieszcza o pojawieniu się ich głośnemi okrzykami, tak, aby przechodzący obok mężczyźni mogli zejść z drogi, lub jeśli nie zdążą, paść twarzą na ziemię.

NASZE ŻYCIE.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

— przez —

M. D. CHAMSKIEGO.

Część druga.

(Ciąg dalszy.)

— Nu, bo jakże: skończyć gimnazyum kończyć uniwersytet, być uczonym i dostać się do turmy...

— Alež....

— To właśnie uczony człowiek, powinen umieć robić i tak, i tak, to tedy, to owędy, a do turmy nie dać się... Nu, a teraz jakto: Wojtiek chłop, głupi muzyk w turmie i uczony pan profesor także w turmie... Tak i na cóż ta nauka, kiedy ona człowieka nawet od turmy nie potrafi obronić... Sława Bohu, że ja nie uczony!...

— Racya! racya! krzyknął pan Piotr — zdrowie ludzi głupich! Zdrowie kapitana Żełtuchina!...

I jakoż tym razem wszyscy po kolei pili do dna... Kieliszek przechodził z rąk do rąk, pan Piotr nalewał i uśmiechał się złośliwie, ale kapitan Żełtuchin przyjął ten toast dobrą monetą — i podziękowawszy, wyszedł w doskonałym humorze z izby więziennej...

XIV

Późno wieczorem, już około godziny 11-tej zamigotała latarka na kurytarzu więziennym i dały się słyszeć: brzęk kluczy i ciężkie kroki... Po chwili otworzono drzwi do izby znanej już czytelnikom; podoficer wprowadził jakiegoś mężczyznę i położywszy dość duże zawiniątko na pryczy, nie rzekłszy słowa, wyszedł natychmiast.

Nowy gość był wzrostu słusznego, trzymał się pochyło, ale z powodu ciemności panującej w izbie, nie można było widzieć twarzy. Parę sekund stał na środku izby rozglądając się na około — nareszcie, odezwał się nieśmiało:

— Widzę, że nie jestem tu sam... Dobry wieczór panom!..

— Dobry wieczór! odpowiadano z różnych kątów...

— O! tak tu wiele panów — zauważył nowo przybyły z odcieniem pewnego zadowolenia.

— Całych sześciu panie dobrodzieju — odezwał się pan Piotr.

— Więc ja siódmy...

— Jeśli pan liczysz się za jednę osobę to tak — chociaż właściwie jest nas tu teraz z panem pół siódmej osoby...

— Jakto?

— Siedzi tu z nami jeden chłopiec, którego niedawno od piersi odsadzono, więc się liczy za pół człowieka — no ale ponieważ mamy pomiędzy sobą profesora, którego, jako uczonego można liczyć za półtora człowieka, więc niby będzie nas zawsze siedmiu — prawił dalej pan Piotr, którego dobry humor nie opuszczał nigdy..

— I ja także jestem profesorem — odparł nieśmiało nowoprzybyły.

— To znowu nas będzie pół ósma.

— Ale ja jestem profesorem francuskiego języka...

— A w takim razie jest nas tylko siedmiu...

— Cha! cha! cha! rozległ się śmiech w ciemnej izbie.

— No, ale trzeba zapalić świeczkę — odezwał się Zagórski — musiemy się poznać.

Zapalono tedy świecę i przy ogólnej rekomendacyi dowiedziano się, że nowy gość był to już starzec, nauczyciel języka francuskiego przy miejscowej szkole, Francuz z rodu, ale oddawna zamieszkały w Polsce, więc dobrze mówił i czuł po polsku.

— Za cóż pana aresztowali? zapytał pan Piotr.

— Albo ja wiem... Byłem u znajomego na wsi pod Łomżą... Już mieliśmy się kłaść spać, a tu wpadają do pokoju i powiadają że wieś o pół mili — zapomniałem jak się nazywa, pali się.. Więc ja wsiadłem na konia, aby jechać do ognia... Co prawda, ciężko mi było, bo mam lat już około siedmdziesięciu, ale jednak wsiadłem...

— Po stołku — mruknął pan Piotr.

— E, nie, ale z żerdzianego płota. Jadę tedy do ognia — ledwo ujechałem za wieś z wiorstę drogi, a tu słyszę tentent koni za mną... Oglądam się — kozaki... Poczęli krzyczeć: "buntownik! buntownik!" i zabrali mnie z sobą i przywieźli do Łomży.. Ledwo uprosiłem dyżurnego oficera, aby mi posłał po pościel do domu... A panowie też niewinnie powsadzani?

— Ale gdzie tam! My tu wszyscy szubienicznicy — odrzekł pan Piotr.

— Jakto szubienicznicy?...

— No czekamy, póki nas nie powieszą.. Bo w tej celi, do której nas przyprowadzili, pakują kwalifikujących się na szubienicę..

— Więc proszę pana, po cóż mnie tu przyprowadzili?..

— Albo ja wiem...

— A tu piękna historya, jak Boga kocham — szepnął nauczyciel francuskiego języka. A jak się oni z panami obchodzą? zapytał po chwili.

— Biją panie..

— Nie może być...

— Tak.

— Bo widzi pan — mówił powoli staruszek, co do powieszenia — ha, trudno... Jeżeli tylu zacnych i uczciwych ludzi wieszają, to czemużbym ja nie mógł wisieć.. Wprawdzie, ja nic nie zrobiłem, bo nie mogę, bo jestem już stary, ale gdybym mógł, robił — bo ja kraj ten tak kocham jak rodzinę, bo on mnie przytulił, gdy byłem w biedzie i ludzie mi tu serca swoje otworzyli — no, niechby więc mnie tam i powiesili Moskale — ale najgorsze to bicie — to okropne!.. Ha, ale cóż robić...

I staruszek usiadł z rezygnacyą na rogu pryczy...

Zapanowało ogólne milczenie. Zacne słowa starca podziałały na wszystkich więźniów.

Nie wierz pan! zawołał Zagórski — pan Piotr tylko tak żartował... Ani nas wcale nie biją, ani o powieszeniu żaden z nas nie myśli...

Pan Piotr przycupnął na posłaniu i nie pisnął ani słowa ...

— A to się nie godzi tak żartować z starego — rzekł łagodnie, ale z pewnym wyrzutem Francuz.

— Przepraszam, przepraszam pana — uniewinniał się skonfundowany pan Piotr ściskając Francuzowi rękę — człowiek w smutku ratuje się śmiechem, to nie tak boli — chociaż dalibóg, co do mnie, to przygotowany jestem i na szubienicę... Wolałbym już, co prawda, aby mnie rozstrzelali, bo tak żegnać ten świat nogami, to nawet nieprzyzwoicie, ale, jak dziecko swoje kocham i żonę — gdyby przyszło do tego, nie uroniłbym any jednej łzy, choćby mi serce z bólu pękało... A jakby się który do mnie z Moskali przybliżył — tobym na pożegnanie w ślepie napluł... Z tymi zbójcami, nawet w obec śmierci, uczciwy człowiek, nie może się pojednać... Gałgany!.. Zakończył z naciskiem i zamaszyście usiadł na pryczy..

— O reta! moja noga! krzyknął Wojtek, któremu pan Piotr rzeczywiście ciężarem całego ciała wpakował się na nogę.

— Czy cię djabli i z nogą!.. obburknął się pan Piotr, wstawszy szybko z pryczy.

— Juści, a gdzież ją podzieje...

— Wsadź ją w kieszeń...

— Ba, moja kiesień, cała się wydarła, tobym wej jeszce zgubił nogę.

— Patrzcie państwo, jako to bestya dowcipna ten Wojtek... A słuchaj Wojtek, cóżbyś ty zrobił, żeby cię Moskale mieli powiesić?...

— A to bym wej uciekł...

— No, a jakbyś nie mógł?...

— Hm. to psia kość... źle byłoby...

— No, więc cóżbyś wtedy zrobił?

— A tobym się przeżegnał.., zamknął oczy... I już...

XV.

Tymczasem pomiędzy mieszkańcami Łomży zapanował niepokój ogromny.. Oddawna już chodziły wieści, że osławiony jenerał Ganeckij, znajdujący się pod główną komendą Murawjewa ze znacznym oddziałem wojska wkroczył do Kongresówki, stacza potyczki z powstańcami i zbliża się ku Łomży. Ganeckij był w istocie zwierz w ludzkiej skórze, a władzę miał nieograniczoną.. w każdej okolicy zatrzymywał się krótki czas, kontrolował czynności miejscowej władzy wojskowej, oglądał jeńców i więźniów, a w końcu kazawszy paru rozstrzelać, lub powiesić bez wyroku i bez żadnego śledztwa, maszerował dalej, robiąc co mil kilka to samo. Taki to więc gość zawitał do Łomży... Można sobie wyobrazić, jaki zapanował strach paniczny pomiędzy mieszkańcami, gdy w mury tego mazowieckiego grodu wszedł człowiek z takiemi krwawemi zamiarami, o wykonaniu których nikt nie mógł, ani na chwilę wątpić, tembardziej, że miejscowy naczelnik wojenny, pułkownik artyleryi Zajcow, był ludzki i od początku powstania, ani jednego nie skazał na śmierć.. Ale ta właśnie ostatnia okoliczność było najgłówniejszym powodem do wywołania okrucieństw ze strony Ganeckiego... Wiedziano o tem powszechnie, że gdzie właśnie nikt nie był ukarany śmiercią, tam Ganeckij umyślnie kazał kogo powiesić, lub rozstrzelić, jak się wyrażał dla przykładu..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy, jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka -	$24\frac{1}{2}$	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier) - - - - -	$42\frac{6}{10}$	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem - -	$52\frac{1}{4}$	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	25
Gulden do Holandyi - - -	$41\frac{1}{4}$	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{3}{4}$	25
Lira do Włoch - - - - -	$19\frac{3}{4}$	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Wrzesień, rok 1891.

3 Czwartek, Bronisława p.
4 Piątek, Rozalia
5 Sobota, Wawrzyniec m.
6 Niedziela, **16 po S.** Zacharyasz pror.
7 Poniedziałek, Regina p. Wigilia
8 Wtorek, **NARODZENIE N. P. MARYI**
9 Środa, Gorgoniusz p.

Baccarat.

Szkandal wywołany kilka miesięcy temu, przez udział brany przez księcia Walii (następcy tronu angielskiego) w tak zwanym „Baccarat“ procesie zniewala czasopismo „Boston Herald“ do wypowiedzenia, co następuje:

Kilka razy już usiłowano opisać grę „Baccarat“, lecz nawet ci, którzy znają się na manipulacyi kart, małe tylko posiadają wyobrażenie o tej grze. Jest nasamprzód potrzebnem, aby człowiek chcący opisać „baccarat“ był graczem. Z książki nie można go określić. Gra ta jest zawiłą. Gra ta jest mało znaną w Ameryce. Szlachta europejska lubi tę grę a książe Walii faktycznie przepadał za nią.

Hoyle powiada, że baccarat jest czysto hazardowną grą i podobną do „vingt-et-un“ czyli „dwadzieścia i jedno“, lecz grywa się o wiele szybciej; w bardzo krótkim czasie można wygrać lub przegrać całe fortuny. Bankier lub gracze wygrywają lub przegrywają, gdy oczy ich kart przybliżają się do pewnego punktu, którym jest 9.

Aby grać w baccarat, trzeba użyć wielkiego okrągławego stołu. Wprost przed bankierem (dealer) który siedzi na jednym boku stołu, lecz nie na końcu, znaczy się linię przez stół, która dzieli takowy na dwie równe części. Czasem naznacza się skośne linie z pewnego punktu do brzegu stołu.

Liczba graczy nie jest ograniczoną. Siedzą po prawej i lewej stronie linii przed którą siedzi bankier.

Wszyscy siedzący po prawej stronie robią zakłady na karty jednego z graczy, który takowe trzyma dla prawej strony, a wszyscy po lewicy robią zakłady na karty gracza, który takowe dla nich trzyma. Oprócz bankiera, dwóch tylko graczy dostaje karty. Wszyscy inni zakładają się na karty tych dwóch którzy takowe mają w rękach.

Można grać z jedną lub więcej taliami kart; zwyczajnie używa się czterech lub pięciu dla tem łatwiejszego ich mięszania. Tasują się więc karty i każdy gracz może je zbierać lub na nowo tasować. Bankier według swej woli może, jeżeli tak zechce odrzucić trzy, cztery lub sześć kart, nim pocznie karty dawać i może także, jeżeli mu się tak podoba, je przewrócić tak, aby każdy je widział. Są to tak zwane „nieżywe“ karty, które nie mają żadnego wpływu na grę.

Przed rozdawaniem kart gracze zakładają się stawiając swe pieniądze lub też marki (chips) na stole tak, że bankier może je widzieć. Natenczas bankier poczyna.

Celem gry jest uzyskanie dziewięciu ócz, które stanowią „wygraną“. Dziewięć osięga się przez liczenie ócz kart z oczami. Jedna karta wystarczy czasami; lecz jeżeli karty, które macie, liczą więcej jak dziewięć ócz, to służą wam tylko te oczy, które przewyższają liczbę dziewięć. Dziesiątka nie znaczy nic—to jest baccarat. Figura nie liczy nic. Tuzy znaczą jedno oko—dziewiątka stanowi „wygraną“. Jeżeli gracz ma dwie karty z oczami np. szóstkę i piątkę i figurę, to ta ostatnia nie liczy nic, 10 ócz czyni baccarat, a więc pozostaje tylko jedno oko.

Gracze dostają po jednej, dwie lub po trzy karty, odnośnie do ich szczęścia w grze, czy zaraz na początku dostają dobrą kartę, lub też muszą zażądać drugiej i trzeciej.

Bankier daje nasamprzód kartę graczowi siedzącemu po jego lewicy, następnie jednę graczowi po prawicy. Trzecią kartę daje sobie. Jeżeli jeden lub drugi z graczy dostaje ósemkę lub dziewiątkę — te karty nazywają się „naturalnemi“, to rzuca ją natychmiast na stół z oczami do stołu. Nie potrzebuje więcej kart, bo, wyjąwszy gdyby bankier miał także szczęście i dostał ósemkę lub dziewiątkę, ten musi graczowi zapłacić taką sumę, jaką ten stawił. Musi także wypłacić wszystkim innym graczom, którzy się znajdują po wygrywającej stronie. Jeżeli jedna strona wygrywa a druga przegrywa, to bankier zbiera pieniądze z jednej strony i wypłaca drugiej.

Po pierwszej kolejce bankier daje karty tym, którzy siedzą najbliżej po prawej i lewej stronie tych, którym takowe nasamprzód dał, a wszyscy stawiają znów pieniądze na karty, które ludzie ci dostaną. Następnie daje bankier karty po kolei wszystkim innym graczom, póki nie grał z każdym jednym z nich.

Jak już powiedziano, celem gry jest, że bankier, jak i gracze starają się, aby dostali dziewięć ócz. Jeżeli gracze po prawej stronie mają siedm ócz, a ci po lewej pięć, bankier zaś sześć, natenczas bank wypłaca zakłady graczom z prawej a ściąga pieniądze od graczy po lewej stronie. Bankier miał tylko sześć ócz, o jedno mniej, niż gracze po prawej stronie, a więc przegrał, mając zaś o jedno oko więcej, niż gracze po drugiej stronie, z którego to powodu ci przegrali.

Karty liczą, jak następuje: tuz jedno, dwójka dwa, trójka trzy; i tak dalej odnośnie do tego, ile ócz się znajduje na karcie. Dziesiątka liczy dziesięć, lecz nie ma żadnej wartości w grze, tak samo, jak i figury.

Bankier więc bierze cztery talie kart, miesza takowe, poczem każdy z graczy bierze część ich i miesza także; bankier otrzymawszy karty napowrót, zatrzymuje tymczasowo ich część, gdyż niewygodnem byłoby dla niego wszystkie mieć w ręku.

Bankier, nim wyrzuca karty, uważa aby każdy z graczy postawił swój zakład na stole, poczem rzuca zakrytą kartę graczowi po lewicy; przypuśćmy że to był tuz. Graczowi po prawej stronie dał figurę. Sobie dał czwórkę. Pierwszy prosi o jeszcze jedną kartę.

Bankier musi pierwsze karty dawać oczami na dół, lecz drugie dwie, jeżeli takowe są żądane może odkryć, jeżeli mu się podoba, i to też zwykle czyni.

Pierwszy prosił o kartę; dostał dwójkę, która go nie zadowolniła, gdyż mało zrobił postępu ku dziewięciu, których potrzebował, aby wygrać. Drugi miał figurę, która nic nie znaczyła; prosił o jednę kartę jeszcze i dostał ósemkę. Bankier spojrzał na swoją kartę, była to czwórka. Potrzebował także więcej ócz. Gdyby jeden lub drugi z graczy był dostał zaraz z początku „naturalną“ kartę, to jest ósemkę lub dziewiątkę i tak oświadczył, to bankier nie byłbybył przybierał karty. Dał sobie inną kartę i dostał piątkę. Gracz po lewicy żąda jeszcze jedną kartę i dostaje dziesiątkę. Bankier i drugi gracz byli zadowolonymi kartami, jakie mieli i nie żądali więcej.

Jeżeli bankier lub też gracze mają naturalną ósemkę lub dziewiątkę, to muszą to oznajmić i takową pokazać. Przykład: Bankier po drugi raz daje karty. Graczowi po lewicy daje dwójkę i szóstkę. Ten powiada natychmiast, że ma ośm ócz i pokazuje swe karty. Bankier patrzy na swe karty, lecz nic nie mówi, czekając, co drugi gracz powie. Ten ma tuza i damę. Żąda trzeciej karty i dostaje ósemkę. Bankier daje sobie także kartę i ma porówno ócz z drugim graczem. Nim bankier dał sobie jeszcze jednę kartę, już był pobitym przez naturalne ośm ócz pierwszego gracza, i dla tego wypłaca wszystkim siedzącym po lewicy; mając tyle ócz, co gracz po prawicy nie zabiera nic, ale też i nie wypłaca.

Weźmy inny przykład. Jeden z graczy dostał zaraz na początku szóstkę. Otrzymawszy ją, położył na stole, oświadczając, że więcej nie potrzebuje. Przyczyną że gracz ten nie żądał więcej kart było to, że szóstka znajduje się dość blizko dziewiątki. Żądając jeszcze jedną kartę, mógłby dostać czwórkę lub większą kartę: Byłby mógł prędzej dostać kartę od czwórki do dziewiątki, aniżeli od tuza do trójki. Gdyby oczy w jego kartach wynosiły przeszło dziewięć ócz, przegrałby robiąc baccarat—dostając 10 ócz — i liczyłyby się tylko oczy, któreby miał nad dziesięć. Dla tego myślał, że jest bezpieczniejszem zatrzymać szóstkę, zamiast przybierać jeszcze karty.

Bankier dał potem drugiemu graczowi i sobie po jednej karcie. Gracz dostał figurę, a bankier trójkę. Drugi gracz zażądał jeszcze karty i dostał znów figurę, a bankier dał sobie siódemkę, co go zrobiło „baccarat“, bo miał 10 ócz. Przez branie tej karty uznał, że pierwszy gracz wygrał na pojedyńczą kartę. Drugi gracz żąda jeszcze jednej karty i dostaje czwórkę, podczas gdy bankier daje sobie piątkę. Bankier musiał wypłacić graczom po lewicy i zabrał wstawki graczy po prawicy. Wygrał on przez jedno oko. Pierwszy gracz miał szóstkę, bankier miał 15 ócz w swych kartach, lecz 10 z nich były baccarat'em, z którego to powodu liczył tylko 5, a drugi gracz miał dwa zera i czwórkę.

Jest to gra, przy której trudno oszukiwać, jeżeli bankier jest dobrym graczem. W istocie oszukaństwo rzadko kiedy może zajść pomiędzy dobrymi graczami i tylko bardzo zła gra ludzi w Tranby Croft mogła dostarczyć Sir Williamowi Gordon Cumming sposobność do „krzywego“ grania. Były różne sposoby oszukania, gdyby był chciał; gracze nie zważali na niego, gdyż nigdy nie spodziewali się jakiejkolwiek nierzetelności w grze. Byłby mógł zatrzymać ósemkę lud dziewiątkę i podsunąć ją za kartę, jaką książe Walii, będący bankierem, mu dał.

Ołówek, którym Sir William Gordon Cumming zwykł posuwać swoje marki (chips) mógł też odgrywać ważną rolę; tak przynajmniej twierdzą gracze profesyonalni w Londynie. Mała kropka zrobiona ołówkiem na pewnej części karty mogła Sir Gordona uwiadomić, póki jeszcze nie była odkrytą, że jest kartą naturalną, to jest ósemką lub dziewiątką. Mógł wtenczas, gdy miał taką kartę, powiększyć swą wstawkę.

Inną drogą, mówił ów znakomity gracz w karty, do przysporzenia sobie pieniędzy byłoby, gdyby chytry Anglik zatrzymywał w ręce znaczki (chips) i kładł je na już leżącą wstawkę w ten sposób, jakoby tę posuwał ku bankierowi, aby ten mógł lepiej owe marki policzyć. To byłby mógł uczynić, gdy już wiedział, że wygrał.

Doświadczony ów gracz położył swe palce na kupkę złożoną z 4ch znaczków i posuwał takowe ku reporterowi, aby wyświetlić tę sprawę. Gdy podniósł palce kupka była dwa razy tak wielką jak poprzednio—było tam ośm znaczków zamiast czterech. „Tak to się robi“, uśmiechając się mówił rycerz okrągłego stołu.

Ponieważ baccarat nie jest grą dla ogółu, to też mało szulerów zna ją dokładnie. W Bostonie nawet u zamożniejszych klas rzadko się grywa w baccarat. Cały przyrząd jest bardzo kosztownym, a fortuna za nadto się uśmiecha bankierowi, czyli temu, który daje karty.

Kilka lat temu rozpoczęto tę grę na rogu West i Tremont ulic w Bostonie, lecz nie znalazła wielu zwolenników i dla tego zaniechano jej.

Long Branch jest jedyną miejscowością w kraju, w której baccarat ma większe uznanie. Południowcy, angielscy i francuzcy marnotrawcy gromadzą się około baccarat stołów, gdzie piękna bankierka daje karty w grze, w której najmniej wolno stawiać $100 na kartę.

Lato roku 1890 nie minęło bez znacznych wygranych lub przegranych tak w „baccarat“, jak i w „poker“ i w „roulette“. W godzinie i pół jeden gracz wygrał $5000, a pewien Francuz w trzech dniach $25,000. Ludzie przybywają z blizka i daleka, aby się przyglądać grze, lecz dziwnym przypadkiem, „sportsmeni“ z zachodu nigdy nie biorą w niej udziału, a tylko młodzież ze stanów New York i Pennsylvania przegrywa małe skarby, usiłując zgrać jednego lub drugiego z cudzoziemców.

Oprócz w Long Branch nie jest baccarat znany w całym kraju z wyjątkiem Washingtonu.

W wesołej stolicy gra jest popularną pomiędzy różnymi dyplomatycznemi korpusami tam przebywającymi. Nie grywają w „baccarat“ w ich klubach, lecz w rezydencyach legacyi. Na balu meksykańskim, który w przeszłej zimie urządzili poseł meksykański i małżonka jego pani Romero stoły w pokojach do palenia (smoking-rooms) miały na sobie nie tylko najlepsze gatunki cygar, papierosów i likierów, ale i wszystko to, co było potrzebnem do grania w poker i baccarat, lecz oficerowie armii i floty Stanów Zjednoczonych nie bawili się w „baccarat“, lecz w „poker“ i „roulette“.

Stół do „baccarat'u“ jest dosyć drogim; jest zwyczajnie zrobionym z czarnego drzewa orzechowego lub też mahoniu, drzewa, które można dobrze polerować—kosztuje zawsze od $50 do $75. Przez środek wycina się linię oznaczającą prawą i lewą stronę. Marki są z kości słoniowej. Te przechowują się w skórzanej torebce; z policą dla kart całe urządzenie dla baccarat'u będzie kosztowało do $100.

W jednej grze używa się kilka talii kart. W przeciągu gry trwającej cały wieczór zmieniają się talie najmniej ze sześć razy — widzimy więc, że czasem potrzeba w jednej nocy aż do 20 talii kart.

Guyana.

W przeszłym roku przedsięwziął słynny podróżnik dr. W. Joest do Guyany w południowej Ameryce podróż w tym celu, aby tam, gdzie obok siebie się osiedlili Hiszpanie, Anglicy, Holendry, Francuzi i Portugalczycy porównać kolonizacyjną czynność pięciu tych narodów. Do stowarzyszenia geologicznego doniósł co następuje:

Granice okręgów należących do różnych narodowości bynajmniej nie są ustalonemi i niezawodnie zajdą wnet znaczne zmiany. Brazylia niezawodnie wnet odstąpi północną część swego terytoryum, która zupełnie jest zaniedbaną. Angielska ekspedycya została tutaj kilka lat temu przemocą od wylądowania wstrzymaną. Później założył awanturnik pewien w celach kolonizacyjnych na papierze rzeczpospolitę, której prezydentem się sam wybrał. Zamianował ministrów, utworzył—jako pierwszy akt urzędowy — order, ulotnił się potem a w roku przeszłym został w Francyi posłany do więzienia za kradzież deszczochrona.

I między Francyą i Hollandyą toczyły się przez długie lata spory o granicę, które car nie dawno jako sędzia rozjemczy—którego to urzędu nasamprzód nie chciał przyjąć—rozstrzygnął na niekorzyć Francyi. Dla Francuzów była to ciężka porażka dyplomatyczna, o której prasa francuzka wcale nie wspomina. Według sądu cara tworzy górny Maroni czyli Lawa granicę wschodnią pomiędzy hollandzką i francuzką Guyaną, czyli pomiędzy Surinam'em i Cayenne. Przez to dostali Hollandczycy kraj położony pomiędzy rzeką Lawa i jej zachodnią poboczną rzeką, Tapahoni, w ogóle obszar obejmujący 7720 angielskich mil kwadratowych. Dawniej nie zważano na ten pas, lecz teraz nabył on wielkiej wartości przez bogate pola złota odkryte w r. 1885, które według zdania Joesta są eldoradem tak długo szukanem przez „Conquistadores“. Aby wstrzymać masami przybywających ludzi chcących szukać złota zobowiązały się Francya i Hollandya wspólnie zabronić im wstępu do terytoryum, o które spór się toczył, i nie dostarczać im żywności. Francya atoli nie wypełniała warunków przymierza, podczas gdy Hollandya ściśle podług nich postępowała. Tak więc wysłała do górnego Maroni całą swą siłę wojskową, t. j. 3 sierżantów, 7 policyantów i 14 żołnierzy, o których czujności Joest się przekonał osobiście. Gdy bowiem przenocowawszy po stronie francuzkiej pomiędzy 40 czy więcej mordercami tu przysłanymi, nazajutrz płynął pod prąd rzeki, został przez strzelanie z karabinów zmuszonym do przybycia do hollandzkiego brzegu rzeki Lawa. Sierżant komenderujący wytłómaczył się jednakże, że strzelano tylko ślepemi nabojami. — Anglia zaś rozszerzy swoje posiadłości na zachód na koszt Venezueli.

Miasta Cayenne nie mógł Joest odwiedzić, gdyż trudną jest rzeczą podróżować wzdłuż wybrzeża. Obecnie są wszyscy skazańcy umieszczeni nad rzeką Maroni w koloniach, które Joest z wyjątkiem 2ch odwiedził, aby je porównać z koloniami karnemi w Syberyi. Podróżnika tego pytano się już często, czy w danym razie wolałby iść do Syberyi lub do Cayenne, na co zawsze odpowiadał, że wolałby iść do jakiegokolwiek europejskiego więzienia. Zresztą, powiada Joest, nie jest ani w Cayenne, ani też Syberyi, którą także dokładnie zbadał, tak źle, jak ludzie myślą. Mniema, że skazańcy w Cayenne stoją się o wiele lepiej, aniżeli strzegący ich żołnierze, bo dostają mięso cztery razy na tydzień, codzień wino i pracują bardzo mało. Śmiertelność między nimi jest wprawdzie bardzo wielką, lecz większa ich część zostało zniszczoną przez alkohol lub zdenerwowaną przez inne przyczyny tak, że nie mogą się oprzeć klimatowi. Rząd wydaje na skazańców, których jest około 22,000, kilka milionów rocznie.

Co się zaś tyczy innych stósunków w Cayenne to drapichrósty (sami murzyni) stają się coraz zuchwalszymi, Indyanie zapijają się na śmierć, a kreoli starają się coraz bardziej zbogacać przez wyzyskiwanie. Całe gospodarstwo jest mizernem.

Jeżeli się zwrócimy ku hollandzkiej Guyanie czyli Surinam to znajdujemy tu nad górnym Maroni albo Surinam (rzeką) czarnych drapichróstów, potomków dawniejszych niewolników, którzy się w długoletnich, krwawych walkach uwolnili, lecz dzisiaj z wyjątkiem mowy są czystymi Afrykanami. Indyanie nie dadzą się wcale ucywilizować; ostatni z nich umrze na delirium tremens. Zresztą upijali się już nim Europejczycy przybyli napojami krajowemi tak dobrze, jak dzisiaj arakiem. Tak zwane ucywilizowane Surinam jest niezmiernie żyznem i Joest widział tu między innemi pole trzciny cukrowej, które przez 16 lat bez odnowienia roślin wydawało jak najbogatszy plon. Dla obrony roli usypano nad wybrzeżem wielkie groble, poczem za pomocą kanałów podzielono na plantacye. Dzisiaj wszelka komunikacya odbywa się po wodzie i zależy od wpływu i wypływu wody, gdyż podczas napływu woda daleko rzekami płynie w głąb kraju. Olbrzymie rzeki kraju w porze deszczowej uprowadzają wraz z niezmiernemi masami wody także masy mułu i ziemi, które przed ujściami tworzą niezmierne nasypy, które przeszkadzają żegludze i tylko doskonały krajowy sternik może znaleźć wjazd do rzeki czasem dziennie się zmieniający. W czasie odpływu można od wybrzeża na mile iść ku morzu a owe nagromadzone masy mułu, na których już często rosną rośliny, łączą się powoli z wybrzeżem i tworzą nową z morza wyrastającą ziemię.

Ekonomicznie i państwowo jest Surinam zupełnie ż y d o w s k i m krajem, w rękach potomków portugalskich żydów. Gdy bowiem w naszem stuleciu rozkwitnięcie europejskiego przemysłu cukru z ćwikły zadało cios śmiertelny kulturze trzciny cukrowej, którą wyłącznie się w Surinam zajmowano, i to przez odcięcie wywozu, większa część plantatorów sprzedawała licznych niewolników po $300 w przecięciu; pozbyli się fabryk i plantacyi za bezcen i udali się do Europy. Wtenczas Surinam pogrążyło się w śnie, z którego jeszcze dzisiaj się nie ocucił. Żydzi tylko pozostali w kraju, kupili za bezcen wszystkie plantacye, parcelowali takowe i wydzierżawiali je łowcom lub uboższym osadnikom. Handel był już przedtem w ich rękach, zakupili potem ziemię i w ten sposób widzimy z wyjątkiem najwyższych kilku urzędników, samych tylko żydów. Z piętnastu posłów do legislatury 13 jest żydami i urzędnicy jak np. oficerowie i t. d. aż do najmłodszego porucznika są żydami. Joest zarzuca im, że negrów nie przyzwyczajali do pracy. Niższa ludność tego bogatego kraju żyje dzisiaj z sztokfiszu i słoniny przywiezionej z Ameryki i chleba kukurudzanego, i wybuchnęłby głód, gdyby przywóz miał ustać. Z 188 fabryk cukru, które kiedyś tu kwitnęły, jest ośm obecnie tylko w biegu. Wszędzie widać ślady dawniejszej kultury, spustoszone pola, ruiny fabryk cukru.

Wspomnieliśmy już, że Cayenne, w którem się tylko jedna fabryka cukru dla zatrudnienia skazańców znajduje, która zresztą rządu 300 tysięcy franków rocznie kosztuje, także ekonomicznie podupadło. Co zaś w Guyanie można uzyskać za pomocą pilności, zdolności i kapitału, okazuje coraz bardziej kwitnąca brytańska Guyana czyli Demerara.

Jest to jedna z najbogatszych kolonii angielskich. Stolica Georgetown posiada ośm gazet, oświetlenie elektryczne, telefony i wspaniałe hotele; budują się tam koleje i t. d. Komunikacya telegraficzna z Europą istnieje już dawno. W Paramoriba zaś, stolicy Surinamu, która jest oświetlona petrolejem tylko, dopiero teraz ukończono komunikacyę telegraficzną. W ogóle istnieje mniemanie, że przyczyną smutnych stósunków istniejących w Surinamie i Cayenne jest klimat. Jeżeli tu w istocie umiera wielu Europejczyków, to przyczyną ich śmierci jest po większej części pijaństwo. W istocie zaś według ścisłych danych statystycznych jest śmiertelność w kraju, w którym pieprz ma rosnąć — bo faktycznie nie rośnie tam pieprz — mniejszą jak w wielu amerykańskich i europejskich miastach.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Warszawa liczyła podług urzędowego zestawienia z końcem 1890 r. 405,272 stałych mieszkańców i to 266,246 mężczyzn a 239,026 kobiet (więcej o 13,000). Tą liczbą nie objęto garnizonu liczącego zwykle 40—50,000, ani przebywających czasowo, tak, że wogóle ludność Warszawy można oceniać na 600,000 głów. — Podług wyznania, w stolicy Królestwa Polskiego jest 275,032 katolików, 158,154 żydów, 16,881 protestantów (kalwinów, lutrów i innych), między tymi około 10,000 Polaków, 14,817 prawosławnych, 221 mahometan i kilka set wyznawców innych sekt i wyznań. Z pomiędzy żydów uważa się 58,000 za Polaków pod względem narodowościowym. Cudzoziemców mieszka w Warszawie zawsze jeszcze do 30,000. — Co do stanów, to jest tam 37,312 szlachty, 105 klasztornych i 217 świeckich duchownych, łącznie ze służbą kościelną, 1399 obywateli wielkich, 5759 pierwszej gildy, 32,780 kupców II gildy, 59,918 rzemieślników, 284,925 mieszkańców bez stałego zajęcia (w co się wlicza i kobiety). Aptek jest 45, lekarzy 587, chirurgów 538, dentystów 37, akuszerek 258, i weterynarzy 33.

— W Królestwie Polskiem, w Ogrodzińcu, miasteczku gubernii kieleckiej, sławnym z prześlicznych ruin wspaniałego zamku, zostanie otwartą pierwsza w kraju fabryka prochu, którą założyło akcyjne „Pierwsze ruskie Towarzystwo wyrobu prochu“, posiadające już podobne fabryki w cesarstwie. Ze względu na przepisy, zastrzegające, iż wyrób prochu odbywać się może jedynie w odległości co najmniej półtory wiorsty od domów mieszkalnych, przedsiębiorcy wydzierżawili wszystkie grunta okoliczne w promieniu półtorawiorstowym. Prochownia będzie zatrudniała 150 robotników.

— Korespondent Kuryera Warszawskiego komunikuje temu pismu ostatnie cyfry, ze źródeł urzędowych zaczerpnięte, na cały r. 1889 obliczone, mogące dać pobieżne przynajmniej o stanie obecnym przemysłu w Łodzi pojęcie i w przybliżeniu określającego jego rozmiary.

Cyfry te, poniżej przedstawione, dotyczą ilości fabryk wszelkiego rodzaju w ogóle czynnych w Łodzi, sumy ich wytwórczości i nakoniec liczby zatrudnionych przy fabrykacyi robotników.

A więc: fabryk wyrobów bawełnianych czystych i mięszanych naliczono 318, wyrobów jedwabnych i półjedwabnych 13, wyrobów lnianych i konopnych 14, przędzalni wełny, fabryk sukna i wyrobów wełnianych 140, znaczniejszych farbiarni wełny, sukna i tp. wyrobów 31, browarów 6, dystylarni 1, fabryk octu 2, fabryk papieru 5, młynów wodnych i wiatraków 43, fabryk krochmalu 1, fabryk świec, garbarni, mydlarni i kleju 16, szklarni 2, cegielni 5, maszyn i narzędzi rolniczych 6, fabryk gazu 1, blachy miedzianej 5, fabryk żelaza własnością prywatnych będących 2, wyrobów żelaznych i innych metalicznych 10, farb 6, guzików 1, wyrobów bednarskich i stolarskich 44, ogółem fabryk 673.

Sumę ich wytwórczości wyrażono cyfrą rs. 49,783,980, która tak według rodzajów fabryk przypadała: na fabryki wyrobów bawełnianych 25,357,392 rs.; przędzalnie wełny, fabryki sukna i wyrobów wełnianych 19,449,011 rs.; farbiarnie wełny, sukna itp. 1,326,764 rs,; browary 623,329 rs.; dystylarnie 126,000 rs.; fabryki octu 27,900 rs,; papiernie 82,700 rs.; młyny parowe 32,350 rs.; wodne i wiatraki 61,500 rs.; krochmalnie 35,008 rs., fabryki świec, garbarnie, mydlarnie i kleju 326,900 rs.; szklarnie 40,000 rs.; cegielnie 26,300 rs., fabryki maszyn i narzędzi rolniczych 511,285 rs.; gazu 232,076 rs.; blachy miedzianej 30,395 rs.;żelaza 16,500 rs.; wyrobów żelaznych i innych metalicznych 202,816 rs.; farb 135,190 rs.; guzików 15,000 rs. i na zakłady stolarskie oraz bednarskie przypadało 154,642 rs.

Z wyszczególnionych powyżej cyfr widzimy, że pierwsze miejsce w przemyśle łódzkim liczbą i cyfrą produkcyi zajmują fabryki wyrobów bawełnianych, a drugie przędzalnie wełny, fabryki sukna i innych wyrobów wełnianych.

Zostawiają one tak daleko w tyle po za sobą wszelkie inne rodzaje fabryk łódzkich, że te ostatnie nie godne są nawet zestawienia rezultatów swojej wydajności przy olbrzymach przemysłowych pierwszej kategoryi.

Stosunek ten naturalnie rozumiemy czysto lokalnie.

Wszystkie fabryki łódzkie zatrudniają 28,923 ludzi, z których w przemyśle bawełnianym pracuje 14,250, wełnianym 10,518, farbiarskim 1,129 i na koniec w jedwabnym 813 robotników.

Inne rodzaje fabryk stósownie do ich ilości zatrudniają 6 do 601 robotników.

— Z Warszawy piszą do „Dziennika Polskiego: „W prześladowaniu żydów rząd rosyjski trzyma się także pewnej polityki, która jest wymierzona przeciwko polskiej narodowości. I tak żydów wypędzają z Rosyi, ale pozwalają im zatrzymać się w granicach kongresowego Królestwa Polskiego, aby przez napchanie żywiołu nieprodukcyjnego osłabić ekonomiczne siły kraju i potem z większą łatwością i skutecznością wymierzać ciosy w polski naród. Ten manewr p. Pobiedonoscewa zrozumieli doskonale tutejsi izraelici i starają się wszelkiemi siłami, ażeby żydzi rosyjscy nie osiedlali się w Warszawie i w tutejszych ziemiach polskich. Wiem o tem, że nawet bardziej wpływowi żydzi warszawscy w sprawie tej zajęli opozycyjne stanowiska i postarali się u głównych pełnomocników barona Hirscha, aby żydom, wypędzonym z Rosyi, radzono opuszczać zupełnie granice caratu, a nie zatrzymywać się w Królestwie Polskiem, bo ich później ztąd wypędzać będą. Moskale jednak wzięli się na inny sposób, też do nas wycelowany, mianowicie rozgłaszają oni, że w Galicyi chętnie żydom rosyjskim pozwalają się osiedlać, że baron Hirsch zakupił tam wielkie obszary dóbr ziemskich, które rozparcelowywa i osadza na nich rosyjskich emigrantów, żydów.

„Skutki są takie, że przez granicę do Galicyi przechodzą gromady żydów emigrujących z Rosyi, a władze pograniczne moskiewskie (objeszczyki) puszczają i tych, którzy żadnych paszportów nie mają. Zapewniano mnie nawet że władze nadgranicznych powiatów będą żydom udzielać legitymacye i zasiłki pieniężne, aby przechodzili do Galicyi. Nie wiem, jak sobie rząd nasz z tem poradzi, ale to wiem, że straż nadgraniczna rosyjska dostała w tych dniach bezwzględny rozkaz, aby żydów rosyjskich, odstawionych napowrót przez władze galicyjskie do granicy rosyjskiej, bezwarunkowo nie wpuszczała i na wszelkie reklamacye władz galicyjskich albo wcale nie odpowiadała, albo zasłaniała się wyższem rozporządzeniem.

— Na Podolu znowu rozpoczęły się prześladowania żydów. W Elizawetgradzie kilka tysięcy chłopów rzuciło się na dzielnicę żydowską, rabując składy i mieszkania. Trzech żydów zabito, kilku ciężko poraniono. Władze podobno się biernie zachowywały.

— W osadzie Mołodeczno, gubernii wileńskiej, garstka dzieciaków, zabawiając się w piasku na chłopskim zagonie, wypadkowo natrafiła na żelazną szkatułkę, napełnioną monetami, wielkości srebrnego rubla i małych dziesiątek srebrnych. Szkatułka się otworzyła natychmiast. Monety w niej znalezione okazały się do tego stopnia pokryte rdzą, że z trudnością dało się tylko odczytać lata: 1300, 1400, 1602 i 1617. Napisy prawie wszystkie zatarte, wszelako niema wątpliwości, że to są stare monety duńskie, szwedzkie i polskie. Wszystkie te monety rozchwytali mieszkańcy osady.

W. Ks. Poznańskie.

POD PRUSAKIEM.

W Lesznie w piwowarni Frankiego robotnik Makowiak zajęty był w sklepie rozbijaniem brył lodowych. Nagle osunęły się górne bryły i przygniotły nieszczęśliwego, spowodując natychmiastową śmierć.

— 137 Wróbli. Jest w Księstwie wieś Kierzno, w powiecie kępińskim która na 524 mieszkańców posiada 137 mieszkańców z nazwiskiem Wróbel. W tejże wsi 45 mieszkańców ma nazwisko Burzała. Ponieważ niektórzy ojcowie rodzin noszą jeszcze jedno i to samo imię, więc dla rozróżnienia trzeba ich numerować. Jest tam 4 Józefów Wróbli, 3 Janów Wróbli, 2 Piotrów Wróbli, 2 Wicentych Wróbli itd.

— Z Gniezna telegrafują do „Berl. Tagebl.“, że właściciel młyna Kobelke z Biskupic mając kłótnię z synem, gdy żona własna chciała kłótnią uśmierzyć, rzucił się na nią z kijem w ręku i gdy ta uciekła do ogrodu, pochwycił za fuzyę nabitą śrótem i strzelił do niej tak nieszczęśliwie w prawy bok, że po kilku minutach śmierć nastąpiła.

— Recepta inspektora szkolnego na influenzę. Pewien nauczyciel w W. Ks. Poznańskiem zachorował na influenzę i doniósł o tem odnośnemu urzędowi landrackiemu. Ztąd doniesienie jego odesłano do inspektora powiatowego. Na to otrzymał nauczyciel od swego przełożonego następującą charakterystyczną naukę: Influenza nie jest chorobą zaraźliwą, dla tego doniesienia do urzędu landrackiego są zbyteczne. Ponieważ pan zachorowałeś na influenzę, nie pozostaje panu nic innego, jak szkołę zamknąć dopóty, dopóki pan znowu zdrów zupełnie, będziesz mógł podjąć naukę. Influenza nie trwa zwykle dłużej nad 4 dni, naturalnie pod warunkiem, jeżeli pan stósownie żyć będziesz, t. j. w łóżku leżeć będziesz, nic jeść (!) i wiele letniej wody z sokiem cytrynowym pić będziesz.“ Receptę powyższą naturalnie bez gwarancyi podajemy ad usum tych, których przykry ten gość zechce nawiedzić.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Z Kartuz piszą do „Gazety Gdańskiej: „Co to będzie, co to będzie? Głupio było, głupiej będzie, zwłaszcza pomiędzy nami Kaszubami. Germanizują nas wszędzie, nasze nazwiska, nasze dzieci, a my spokojnie, bez drgnienia nerwów, przekształceniu naszemu się przypatrujemy. Chociaż siły nasze są słabe i ogólnemu prądowi germanizacyjnemu oprzeć się nie możemy, nie powinniśmy przynajmniej tam się niemczyć, gdzie siła na to starczy. Nie powinniśmy na to pozwolić, żeby nazwiska nasze w urzędach były poprzekręcane, naprzykład Lewańczyk na Lefantschik, Byczkowski na Bitschkowski. Jeżeli nie wiecie, jak pradziadowie wasi nazwiska swoje pisywali, zapytajcie się ludzi wykształconych, a oni wam powiedzą. Poproście tedy tych panów, którzy fałszywie napisali, o naprawienie złego, aby was nie policzyli w poczet Niemców. Smutna to dla nas pamiątka, jeżeli córka przynosi obrazek z następującym napisem: „Rosalie Kuschewski przystąpiła w kościele.... skiem do pierwszej Komunii św. Nie nazywasz się mój kochany ojcze Kuschewskim, ale Kuszewskim, a córka twoja nie Rosalie, ale Rozalią.

Z wielką chęcią niemczą nasze dzieci nauczyciele, zwłaszcza nauczyciele tacy, których matki nad ich kolebkami po polsku śpiewały. Dzisiaj wstydzą się mówienia po polsku. Braknie im może wyższego wykształcenia, bo jeżeli nauczyciel i to z domu Polak, pobierając za skuteczne uczenie dzieci polskich języka niemieckiego nagrody, na seryo pochodzenie Polaków z mulatów wywodzi, temu wykształcenia wyższego odmówić musimy. Na pouczenie owego pana z B. donoszę, że mulaci nie tworzą żadnej rasy, lecz są mięszaniną rasy kaukazkiej z rasą etyopską, albo mięszaniną ludzi białych z czarnymi.

— W Żuławach pod Gdańskiem, używają teraz do usunięcia piasku, naniesionego podczas powodzi na pola, pługa olbrzymiego, który bierze skibę 24 cale głęboką. Zaprzęgają do pługa tego 28 koni.

— Kościerzyna. Prezes rejencyjny upoważnił landrata kościerskiego, aby pozwolił rosyjsko i galicyjsko - polskim robotnikom przebywać w swoim okręgu w celu zajęcia się pracą rolniczą i przemysłową na czas ograniczony, t. j. od 1 kwietnia do 1 listopada rb. z zastrzeżeniem, iż każdej chwili prawo to cofnąć może. Pracodawcy lub przedsiębiorcy, u których tacy robotnicy pracują, są zobowiązani zażądać od władzy pozwolenia pobytu, oznaczyć miejscowość, początek i długość pracy, podać dokładną liczbę i nazwiska pracujących. Pracodawcy powinni również podać zakończenie pracy i uwolnienie wymienionych osób. Wszyscy zagraniczni robotnicy, nie mający potrzebnego potwierdzenia urzędowego, będą z kraju wydaleni.

Według powyższego doniesienia pelplińskiego „Pielgrzyma“ spóźnił się rejencyjny prezes z ogłoszeniem rozporządzenia ministeryalnego w sprawie sprowadzania robotników z Królestwa Polskiego i Galicyi o prawie całe pół roku... Zresztą nie ma w reskrypcie ministeryalnym bynajmniej zastrzeżenia, iż wszyscy zagraniczni robotnicy, którzy nie mają osobnego pozwolenia rządu pruskiego, winni być wydaleni. Owszem zaręczył p. minister spraw wewnętrznych wyraźnie, że nadal dalsze wydalania nie mają mieć miejsca. Czyżby nowe zastósowanie wydalań miało być inwencyą nowego naczelnego prezesa Prus Zachodnich?

Szlązk.

W Bytomiu na Górnym Szlązku, znaleziono wielką ilość złotych monet czeskich. Noszą one datę 1508 i przedstawiają podobno ogólną wartość miliona marek.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

„Kuryer Polski“ donosi, iż w wioskach poblizkich Krakowa z powodu braku zarobku, oraz wzrastających cen żywności, panuje już od dłuższego czasu między ludnością straszna nędza, do której w dodatku pojawiać się zaczął tyfus brzuszny. Biedny lud spodziewał się po żniwach lepszej doli; niestety, nieustanne deszcze zniweczyły nadzieje, a głód, zaglądający do chat wieśniaczych, nie wesołą im przepowiada w tym roku dolę.

— Coraz bardziej zmniejsza się zastęp niewiast polskich, które bojownikom za wolność ojczyzny w roku 1830 towarzyszyły jako troskliwe żony i dzielne obywatelki. Nową ponieśliśmy świeżo stratę: oto w dniu 5 z. m. zmarła ś. p. Walerya Ostaszewska, wdowa po ś. p. Sewerynie Ostaszewskim, oficerze wojsk polskich. Zgasła niewiasta należała do matron polskich, pełnych wielkiego charakteru, nieograniczonej miłości kraju i przywiązania do bliźnich. Ś. p. Walerya Ostaszewska straciwszy wzrok, mieszkała ostatnich lat kilkanaście w Kołomyi, gdzie zdobyła powszechną miłość, dzięki dobrym uczynkom, jakie spełniała zawsze chętnie. Życie jej upłynęło całe na poświęceniu. Zaraz po ślubie, mąż ś. p. Waleryi, ruszył na pole bitwy z pułkiem Różyckiego; ona zaś dzieliła, wkrótce po upadku powstania, losy małżonka, który z Wołynia uchodzić musiał. R. i. p.

— Kraków. Uroczysty obchód w 27 rocznicę stracenia na stokach cytadeli warszawskiej pięciu członków rządu narodowego odbył się w sobotę dnia 8 z. m. o godzinie 8 wieczorem w sali Towarzystwa rękodzielniczej młodzieży „Gwiazda“ w Krakowie. Młodzież zapełniła salę przystrojoną w godła i znaki narodowe.

Wieczorek zagaił dłuższem podniosłem przemówieniem pan J. Z. Mówca skreślił przedewszystkiem trudności położenia, w jakiem znajdował się rząd narodowy w drugiej połowie powstania. Na tle ogólnoeuropejskich stósunków opowiedział dzieje powstania bezbronnego prawie narodu przeciw zbrojnej przemocy, dzieje zapału, poświęcenia i ofiar tytanicznych. Następnie oddał prelegent hołd czci pięciu męczennikom, których pamięć potomność aureolą zasłużonego pietyzmu otoczyła, a w szczególności scharakteryzował wzniosłe postacie Romualda Traugutta i Romana Żulińskiego, za wzór ich każdemu prawemu stawiając Polakowi. W końcu podnosząc wielką zasługę cywilizacyjną powstania styczniowego na polu uwłaszczenia ludu, wezwał młodzież, aby idąc torem czczonych członków rządu narodowego, wytrwała na wskazanej ich życiem, poświęceniem i śmiercią męczeńską drodze.

Zebrani burzą oklasków podziękowali mówcy za gorące słowa.

Resztę obchodu zapełniły deklamacye i śpiewy chóralne. Członek Tow. p. K. wygłosił z zapałem i zrozumieniem trudny do deklamacyi, bo przydługi nieco a śliczny wiersz Lenartowicza pod tyt: „Spowiedź więźnia”, pan E. Ż. oddeklamował z przejęciem przy akompaniamencie fortepianu „Marsz pogrzebowy” Ujejskiego, a zmuszony wywoływaniem, dodał silny nastrojem „Sonet” Asnyka, który głęboko wywarł wrażenie. Chór „Gwiazdy” pod kierownictwem p. Deca dopełnił programu, a śpiewał tak pięknie, że liczba pieśni w programie do kilku ograniczona, wzrosła szybko do kilkunastu. Szczególnie podobały się „Pieśń nadziei” Stehlego, „do pracy” Buszczyńskiego i „Straż nad Wisłą” Jareskiego.

— W kościele N. M. Panny w Krakowie, odkryto w składzie za wielkim ołtarzem, nagrobek podwójny z kamienia pinczowskiego, zawierający dwie płaskorzeźby, łukami od góry zamknięte. Na jednej przedstawione jest Ukrzyżowanie, a na drugiej Zmartwychwstanie Chrystusa. Pod obiema scenami klęczą liczne postacie. Jeden z nagrobków, jak świadczy napis, jest Krzysztofa Helbinga, kupca krakowskiego, zmarłego 1569 roku i żony jego, Agnieszki z Błuszków. Drugi nagrobek jest zięcia Helbingów, Jakóba Hellenbergera, także kupca krakowskiego, zmarłego 1577 roku. Nagrobek ten został wydobyty z ukrycia i będzie umieszczony w kościele.

Inkwizycya w Rosyi.

Prześladowanie żydów w środkowej i południowej Rosyi przypomina fanatyzm najciemniejszych dni średnich wieków. Ludzie, którzy wypełniają wszelkie obowiązki żądane od państwa, którzy wypełniają swe obowiązki jak drudzy obywatele, są przez prawo nazwani „innowiercami“, a lud uważa ich za nieprzyjaciół. Czemu? Dla tego tylko, że uznają religię, w której się urodził założyciel chrześciaństwa.

Od r. 1881, gdy Ignatiew inaugurował straszliwe prawa, owe 5 milionów rosyjskich żydów, którzy z małemi wyjątkami prowadzą politowania godne, żebracze prawie istnienie, prowadzili ciągłą walkę przeciw haniebnym nadużyciom i prześladowaniom przez władze. Jeżeli naczelnik okręgu—prystaw — przypadkowo ma dług karciarski, biedne te istoty nie są pewne nawet ich życia nędznego. Tak jak w średnich wiekach, nieszczęśliwy ten lud z wielką biedą oszczędza kilka set dolarów dla swych dzieci, aby w nocy mu je zabrano. Bywają obrabowanymi co tydzień, co dzień, co godzinę przez wszech potężnych policyantów. A gdy już pieniądze ich się kończą, to muszą opuszczać swe mieszkania.

Prawa Ignatiewa zakazywały żydom przebywać po za miastami i targami, dzierżawić farmy, przyjmować hipoteki i t. d. Najsurowszym atoli środkiem było ograniczenie pobytu żydów do niektórych gubernii albo okręgów. Były to gubernie Królestwa Polskiego, dalej Wilno, Kowno, Witebsk, Grodno, Mińsk, Mohilew, cały Wołyń, i Podole, Kijów, Czernigów, Pułtawa, Jekaterynosław, Tauria, Cherson i Besarabia. Po za granice tych okręgów nie mogą się żydzi rosyjscy udawać, wyjąwszy gdy się wystarają o szczególne pozwoleństwo przez swą edukacyę lub—pieniądze.

Los robotnika jest jeszcze gorszym. Pewnego dnia naczelnik władzy miejskiej każe żydom sprzedawać tylko takie towary, jakie sami fabrykowali; nazajutrz wypędza ich z miasta. A jednakże ci sami obywatele żydowscy mają pełnić służbę wojskową tak dobrze, jak i inni i mają płacić większe podatki, aniżeli rosyjscy ich sąsiedzi!

O straszliwych prześladowaniach w Moskwie publiczność rosyjska tylko przypadkowo się dowiedziała. Ogłaszano w kołach rządowych, że podstarzały książe Dołgorukow wciąż pobierał „łapówkę“ od żydów; i że tylko w ten sposób powiększenie się liczby żydów w Moskwie było można wytłómaczyć. Dla tego postanowiono pozbyć się starca liczącego lat 80. Nie chciano uznać, że był spowodowany uczuciem litości i ludzkości. Obawiano się, że liczba żydów jeszcze się pomnoży przez kilka dni, które mu pozostały do życia na ziemi. Pozbawiono starca jednego z najważniejszych urzędów w Rosyi i wysłano go dla odpoczynku do zachodniej Europy. Wypędzono setki i tysiące ludzi, którymi on się opiekował, z ich mieszkań i wystawiono na pastwę żywiołów, głodu i choroby. Cóż za wymówki istnieją, aby usprawiedliwić takie okrucieństwo. Urzędnicy twierdzą czasem, że prawo tego wymaga; innemi razy uznają nieprawność tego postępowania tak haniebnego, lecz twierdzą, że nie mogą zezwolić, aby starożytna stolica Rosyi stała się nową Jerozolimą.

Niedawno temu wydalono 25 żydów z pewnej drukarni w Moskwie i odesłano do żydowskich okręgów. Większa część tych ludzi pracowała w drukarniach w Moskwie od r. 1874. Dla wymówki powiedziano że drukarstwo należy do sztuk pięknych i nie jest rzemiosłem.

Sto familii otrzymało rozkaz opuszczenia miasteczka Lepetysze; jak władze twierdzą, nazwiska ich nie znajdowały się w rejestrach przed rokiem 1882. Cóż znaczą rejestra w Rosyi? Mało kto troszczy się o rejestracyą, a żydzi rzadko kiedy mają sposobność do rejestrowania. Niemożliwem więc było dostarczyć dowodów urzędowych, kiedy te familie w tem miasteczku się osiedliły. Wielu z nich mogło udowodnić, że już przed r. 1882 pracowało w tej miejscowości. To atoli nie wystarczało. Owe 100 familii musiało opuścić miasteczko w przeciągu trzydziestu dni, lub też się narazić na okucie w kajdany i odprowadzenie jak zwykli zbrodniarze.

Stanowisko, jakie władze zajęły pod względem szkół założonych przez żydów jest wyborną illustracyą okrucieństwa, na jakie prawo zezwala.

Połowę prawie z 55,000 mieszkańców w mieście Kinizra (??!) na Podolu tworzą Hebrajczycy. Zamożny człowiek tej gminy założył kolegium techniczne. Pomimo ogromnego procentu żydów w tem mieście i pomimo założenia zakładu przez żyda, tylko pięciu żydowskim dzieciom było wolno do niego uczęszczać. Innych uczniów jest około stu. Tak więc wykonywają się prawa!

Jeden z najhaniebniejszych ukazów wydał w ostatnich czasach jeneralny gubernator Odessy. Odnośnie do niego wolno lokalnej policyi karać żydów, którzy dla niej nie okazują należytego szacunku po ulicach. Biedni Hebrajczycy, aby zaprotestować przeciw tak niesłusznemu rozkazowi, postanowili zaboykotować wszystkie restauracye w Odessie. Może być, że rozkaz zostanie unieważnionym. Jednakowoż żydzi są wciąż jeszcze obowiązani zdejmować kapelusze lub czapki przed urzędnikami miasta, jeżeli się niechcą narazić na karę.

Żydzi zwani „obcymi włóczęgami“ przez policyę tworzą odrębną klasę. Wyrażeniem tem obdarzają tylko cudzoziemców, którzy nie słuchają natychmiast rozkazu, aby wyemigrowali.

Niedawno temu przyprowadzono dwóch obywateli z Leietszen (??) na Podolu przed sądy cywilne i kryminalne pod oskarżeniem włóczęgowstwa. Jeden z nich był właścicielem małego domu i majątku, który odziedziczył po ojcu; drugi był szanowanym woźnicą. Obu dwóch skazano na więzienie. Prawdopodobnie pozostaną w niem, dopóki ich krewni nie udowodnią, że się urodzili Rosyanami.

Kilka tygodni temu pociągnięto w Troskanicach (?) przed sąd biednego pewnego żyda dla tego, że nie umiał udowodnić, gdzie się urodził. Za proźbą jego dano mu siedm dni czasu do wystarania się o potrzebne dowody. Lecz było to niemożliwem. Co było wynikiem? Nieszczęsny został skazany na cztery lata więzienia i dożywotną banicyę do Syberyi. W krótce po jego uwięzieniu krewni zdołali się wystarać o piśmienne dowody o jego urodzeniu. Sądy atoli nie chciały sprawy rozpocząć na nowo ani też zmienić wyroku. Człowiek ten pozostawił żonę i siedmioro dzieci, które obecnie same muszą się starać o swe utrzymanie.

(Chicago Tribune).

Rozmowa z Marsem.

Z powodu tego, że zmarła niedawno w Pau dama zapisała 100-000 fr. dla tego, ktoby wynalazł sposób porozumiewania się z mieszkańcami planety Mars, jeden z reporterów francuzkich udał się do astronoma Flammariona, czy rozmowa taka jest możebna.

— W istocie mamy podstawy do przypuszczania — mówił Flammarion — że z planety tego dają sygnały do nas.

— Sygnały?

— Tak, kilkakrotnie na różnych punktach Marsa widziano światło, ułożone regularnie, raz w kształcie trójkąta, to znów czworoboku. Z tego wnoszono, że są to sygnały dla nas przeznaczone, nie ma bowiem innego, naturalnego wytłómaczenia tego zjawiska, nie można bowiem przypuścić, by ziejące wulkany lub góry śniegiem okryte okazywały się nam w formie tak ściśle geometrycznej. Niestety, zły stan naszej atmosfery nie pozwala na tak regularną obserwacyą Marsa, by można zbadać istotę owych punktów świetlanych... To jedno jest jednakże rzeczą pewną, że nie ma obecnie środka, przy którego pomocy możnaby porozumiewać się z tem lub owem ciałem niebieskiem. Ale nie znaczy to, by niemożność ta miała trwać wiecznie. Każdej chwili może być dokonany wynalazek, który pozwoli nam stwierdzić, czy ziemia nasza jest jedyną zamieszkałą przez istoty rozumne i myślące, planetą.

* W okręgu szkólnym White Hills —tak donoszą z Birmingham, Connecticut—nie urodziło się od 9 lat żadne dziecko, choć okręg ten liczy 500 dusz. Najmłodsze dziecko tam do szkoły uczęszczające jest obecnie dziewięć lat starem.

WASHINGTON.

Washington, 26 sierpnia. Do bióra finansowego przybyło pismo protestujęce stanowczo przeciw przyjmowaniu żydów przybywających obecnie masami. Protest ten został wysłany przez stowarzyszenie „Clothing Cutters and Trimmers" w Baltimore. Ci powiadają, że ceny głodowe, o których się tyle pisze, są wynikiem taniej pracy dostarczanej przez imigrantów tego rodzaju. „Podczas ostatniego roku", opiewa protest, „ceny się zniżyły o 50 procent." Bióro finansowe spodziewało się takiego protestu, który niezawodnie zostanie uwzględnionym.

— Dzisiaj odbyła się pierwsza sesya piątego międzynarodowego kongresu geologów. Z 500 członków przybyło już 300. Pomiędzy nimi znajdują się znakomici geologowie z wszystkich państw europejskich. Dotychczas przybyli członkowie z Austryo-Węgier, Niemiec, Canady, Chili, Francyi, Wielkiej Brytanii, Meksyku, Rumunii, Rosyi, Szwecyi i Szwajcaryi.

Washington, 27 sierpnia. Sekretarz finansów zezwolił na wybór miejsca dla budynku rządowego w South Bend, Ind. Jest to lota położona na rogu Jefferson i Main ulic, którą J. M. Studebaker kupił za $15,000.

Washington, 28 sierpnia. Kongres geologiczny odroczy się do przyszłego wtorku. W środę uda się 60 zagranicznych i 20 amerykańskich delegatów na pociągu specyalnym na zachód Stanów Zjednoczonych. Chcą przebyć przestrzeń 6000 milową; odwiedzą naturalnie także Chicago.

AMERYKA.

Podróż nader szybka.

Z Philadelphii donoszą 27 sierpnia: Dzisiaj odbyła się najprędsza podróż, jaką kiedykolwiek przedsięwzięto, bo zrobiono milę w 39 i czterech piątych sekundy czyli stósunkowo 90 mil na godzinę. Stało się to na przestrzeni pomiędzy Neshaming Falls i Langhorn. Pociąg składał się z parowozu, dwóch zwyczajnych wagonów i prywatnego wagonu prezydenta Pennsylvania kolei McLeod.

Matka oszukana odbiera sobie i dziecku swemu życie.

Z Philadelphii donoszą 27 sierpnia: Lizzie Wilson, licząca lat 33, otruła się dzisiaj wraz z dzieckiem. Dziecko liczyło rok jeden i pochodziło z nieprawego łoża. Jest to stara historya. Uwodziciel, który się nazywa Kantz, nie chciał się z nią ożenić. Matka i dziecko nie żyją.

Pogrzeb nieznanych ofiar.

Z Nowego Yorku donoszą 28 sierpnia: Dzisiaj rano stał długi szereg czarnych trumnien przed domem pośmiertnym. Na każdej z nich była tabliczka: „Umarł 22 sierpnia 1891." Wczoraj zostały jeszcze zwłoki jednej z ofiar poznane i to przez panią Kate Barry, która w trupie oznaczonym No. 29 poznała swego męża Williama Barry, liczącego 35 lat.

Było to wnet po godzinie 10½, gdy trzynaście karawanów z nieznanemi ofiarami straszliwej katastrofy się udało do Evergreen cmentarza, gdzie zostały pochowane na koszt miasta.

Straszliwy wicher.

Z Newark, N. J., piszą 28 sierpnia: Dolna część miasta została dzisiaj po południu nawiedzona przez zgubną burzę wichrowatą. Trzypiętrowy dom położony na rogu Bowery i Lexington ulicy został uniesiony i uprowadzony na 200 stóp. Burza przyszła nasamprzód z południowego zachodu; przy Chestnut ulicy przeszła przez tor Pennsylvania kolei i zajęła fabrykę Tomlinson Co., gdzie powybijała grube szyby i ciężką bramę uniosła w powietrzu. Na McWhosten ulicy został stary budynek fabryczny, który szczęśliwym przypadkiem nie był używany, zniszczony do szczętu. Znaczną szkodę narobiła burza na Passaic ave., Bowery i Gross str., a okiennice i nie zupełnie trwale przymocowane przedmioty zapełniały powietrze. Dach blaszany garbarni Cashion'a został uniesiony w powietrze i spadł o 100 jardów od garbarni; część budynku została także spustoszoną. Szopa 50 stóp długa została zabraną i kilka osób zostało pokaleczonych przez szczątki jej unoszone przez wicher.

Złamał kark, lecz żyje.

Z Santa Cruz, Cal, donoszą 28 sierpnia: Dziwnym pacyentem jest Frank Hobson, liczący lat 35, który tydzień temu rozwoził jeszcze mięso, lecz obecnie leży w domu ze złamanym karkiem; jest zupełnie przytomnym, chociaż cokolwiek sparaliżowanym. Hobson jest praktycznym pływakiem i kąpał się zwyczajnie w San Lorenzo rzece tam, gdzie ta wpada do zatoki. Tydzień temu po kąpieli wskrabał się na dość wysoką skałę, aby dać jeszcze nurka. Tak blizko ujścia rzeki głębokość jej zmienia się przy wpływie i upływie wody. Hobson mniemał, że woda jest tam najmniej pięć stóp głęboką, a tymczasem głębokość wynosiła tylko trzy stopy. Gdy skoczył, nie zasłonił głowy rękami i dla tego ze znaczną siłą uderzył głową o piasek na dnie. Pozostał bezprzytomnym przez kilka minut w wodzie, lecz wydobyto go i docucono. Okazało się, że złamał kark. Mniemano, że umrze, lecz stan jego się polepszył i jest nadzieja, że wyzdrowieje. Może mówić i opowiada szczegółowo sensacyę, jaką miał w wodzie po skoczeniu do wody.

Strajk.

Z Beaver Falls, Pa., donoszą, że robotnicy w fabrykach „American Axe and Tool Co." w Beaver Falls (jest ich 250) grożą strajkiem, ponieważ fabryka sprowadziła stal potrzebną z pewnej stalowni w Pottstown, której robotnicy nie należą do unii. Strajk zaszkodzi pięciu różnym gałęziom „American Axe and Tool" kompanii — w ogóle będzie około 906 ludzi świętowało.

Najczyściejsza kopalnia złota w świecie.

Z Carson, Nevada, donoszą 28 sierpnia: J. W. Haines komisarz wystawy światowej z Nevada, wyjechał dzisiaj wieczorem z wielu górnikami z Pine Nut miny do Chicago. Haines odwiedził kopalnię i właściciel i odkrywacz jej Gim zaprowadził go do wąwoza, w którym się znajduje niezmierne bogactwo w złocie. Haines mówi, że nic podobnego nie widział jeszcze, chociaż od roku 1849 bawił w Nevadzie i Californii. W Chicago założy główną kwaterę w Palmer House, gdzie każdemu któryby go chciał odwiedzić, chce wyłuszczyć szczegóły i mu pokazywać próby złota.

Hennepin kanał.

W sądzie okręgowym Stanów Zjednoczonych w Peoria, Illinois, rozpoczęto w piątek właściwe pierwsze kroki dla kopania Hennepin kanału, gdyż przeciw 50 lub więcej właścicieli w Rock Island City, przez których rolę kanał ma przechodzić, rozpoczęto proces wywłaszczenia. Rząd wyda około $500 tysięcy na kanał, który na wierzchu ma być 80 stóp szerokim przy głębokości 7 stóp. Oprócz właściwego kanału zostanie także kopany kanał poboczny z rzeki Rock River dla sprowadzania wody.

Kopanie kanału zostało uchwalonem na mocy aktu kongresu z dnia 19 września 1890 r. Kanał połączy rzekę Illinois od pewnego punktu w pobliżu Hennepin z rzeką Mississippi w pobliżu ujścia Rock River rzeki. Kanał ma przechodzić głównie przez farmy, których właściciele w Rock Island Moline i Milan mieszkają.

Plon pszenicy w Stanach Zjednoczonych.

Sprawozdanie o wyniku żniwa pszenicy w wielkim amerykańskim pasie pszenicy przewyższają całe nasze spodziewania. Prezydent stowarzyszenia farmerów (Farmers Alliance) oszacował plon pszeniczny w Kansas na 42 miliony buszli, wydział rolnictwa w Washingtonie liczy na 60 milionów, prawdziwy zaś zbiór nie wynosi mniej jak 70 milionów, a w Minnesocie oszacowano plon na 60 milionów buszli. Pioneer Press w Minneapolis, czasopismo, które powinno być najlepiej poinformowane, podaje plon nawet na 100 milionów buszli. Dwa te stany produkowały w r. 1889, gdy plon także był znacznym, 76 milionów buszli, a w tym roku 130 milionów buszli, czyli 71 procent więcej, aniżeli w r. 1889. Jeżeli więc przyjmiemy stósunkowo większy plon dla Iowa, Nebraska, N. i S. Dakota i Washington, to będziemy mieli żniwo przewyższające wszystkie poprzednie plony. Żniwa w r. 1889 dostarczyły 490,360,000 buszli. Nie będzie to przesadą, jeżeli oszacujemy, że latosi plon przewyższa zbiór z roku 1889 o 160,000,000 buszli, zebrano więc w ogóle 650,000,000 buszli. Licząc według cen targowych w r. 1889, to majątek Stanów Zjednoczonych przewyższyłby się o $112,000,000 więcej, aniżeli w owym roku. Według wszystkich widoków cena pszenicy w roku bieżącym nie będzie niższą od dolara i dla tego jest możliwem, że wartość tegorocznego plonu będzie wynosiła $650 milionów, podczas gdy w dobrym roku 1889 wynosiła tylko $342,000,000. Jest to zysk niezmierny, lecz tylko częścią ogromnego zarobku, jaki na Stany Zjednoczone w tym roku przypada z ich produktów pokarmowych.

Malarz zabija całą swoją familię, a następnie siebie.

Z Nowego Yorku donoszą 28 sierpnia: Wczoraj w nocy zostali mieszkańcy czteropiętrowego domu mieszkalnego, położonego pod No. 321 przy E. 106 ulicy zbudzeni ze snu wystrzałami z rewolweru, pochodzącemi z mieszkania familii Baxter na trzeciem piętrze. Nikt nie troszczył się o strzelaninę, aż dopiero dzisiaj około godziny 10 zauważono, że żadnego z członków familii Baxter w tym dniu nie widziano. Sąsiedzi kołatali u drzwi, lecz nikt nie otwierał; przywołano więc policyę. Po wyłamaniu drzwi spostrzeżono, że każdy członek familii Baxter został zabity wystrzałem w głowę. Familia składała się z 30letniego malarza Baxter, jego 23letniej żony Mary, 6letniej córki Katie i 4 lata liczącego John'a.

Obok Baxtera leżał 32 kalibrowy rewolwer, w którym brakowało czterech nabojów. Niezawodnie zastrzelił nasamprzód żonę i dzieci i następnie siebie. Na stole znaleziono list do matki, w którym Baxter oświadcza, że ma zamiar zabić familię swoją i siebie.

Czyn ten został niezawodnie wczoraj na wieczór wykonany, gdyż w tym czasie padły wystrzały. Przyczyna straszliwego tego czynu nie jest znaną. Oprócz wystrzałów nie słyszano żadnego innego zgiełku i śmierć musiała u wszystkich natychmiast i bez walki nastąpić. Z ran można sądzić, że rewolwer został przyłożony do skroni każdej z ofiar tak, że kula przeszyła w każdym razie mózg.

Baxter leżał obok żony i też niezawodnie umarł natychmiast. Może być, że cierpiał na umyśle, gdyż nie przedstawia się żaden powód straszliwego czynu.

Stary marynarz.

Najstarszym człowiekiem, który stoi na liście pensyjnej Stanów Zjednoczonych i to na liście chicagoskiego naczelnika pensyjnego Isaaka Clement, jest Jack Haines liczący lat 103. Był żołnierzem na flocie Stanów Zjednoczonych podczas wojny w r. 1812 a stał pod rozkazem jenerała Jackson, gdy ten pobił Anglików pod New Orleans. Jego pensya została w tych dniach podwyższona z $8 na $12. Obecnie znajduje się Haines w zakładzie dla weteranów w St. Louis.

Grzesznik żałujący.

W tych dniach odebrał agent pasażerski Baxter od Chicago, Burlington i Rock Island kolei $60, które mu piętnaście lat temu ukradli złodzieje kolejowi. Ubogo ubrany człowiek przybył do bióra Burlington kolei w St. Joseph, Mo., i pytał się o pana Baxtera. Gdy mu powiedziano, że główna kwatera Baxtera znajduje się w Kansas City, oświadczył, że był jednym z rabusiów, którzy 15 lat temu zabrali agentowi $60, i pozostawił w biórze przekaz na $60.

Trzycentówka przyczyną śmierci.

W dziwny sposób utracił życie Lynn Fuller, radzca miejski w Stevens Point, Wisconsin. Zachorował nagle i pomimo wszelkich usiłowań lekarzy był wnet trupem. Podano za przyczynę śmierci zatłuszczenie serca i paraliż; przy obdukcyi atoli znaleziono w wnętrznościach starą amerykańską trzycentówkę. Ta była pokryta kleistą, zielonawą masą, z czego można się było domniemać, że już dawno musiała się w wnętrznościach znajdować. Zmarły liczył tylko 26 lat.

Zerwanie się chmury.

Część Rensselaer powiatu, N. Y., została w czwartek wieczorem zalana wskutek zerwania się chmury. Woda wystąpiła z jeziora Glass Lake i zalała dolinę Wynantskill. W Sand Lake zostały trzy groble zabrane. Młyny zostały uszkodzone na $100 tysięcy i kilka domów zostało zabranych. Mosty, płoty i mniejsze budynki zostały wszędzie zabrane. Ogólna strata wynosi do $500 tysięcy. W Poestenkill utopił się niejaki McChesney. O znacznych stratach donoszą także z Hudson i Berlin, N. Y. W ostatniej tej miejscowości utraciła życie żona Thomas'a Taylor; ten sam los spotkał farmera James'a Smith.

Otwarcie i poświęcenie tunelu w pobliżu Sarnia.

Z Sarnia, Ontario, donoszą 27 sierpnia: Tunel Grand Trunk kolei pod odnogą St. Clair w pobliżu Sarnia zostanie w dniu 19 września poświęcony z wielką uroczystością. Obchód odbędzie się nie tylko w Sarnia na kanadzkiej, lecz i w Port Huron na amerykańskiej stronie. Pomiędzy innemi odbędzie się uczta, w której będą brali udział: prezydent Harrison, wielu gubernatorów amerykańskich, gubernator Canady; Sir Henry Tyler, prezydent Grand Trunk kolei i wiele innych znakomitych osobistości.

Pastor złodziejem.

W Louisville, Kentucky musiał się w tych dniach tłómaczyć przed sądem pastor kościoła baptyskiego przy siódmej ulicy, dla czego ukradł biblię, zegar i lampę z kościoła. Pastor nazywa się Rev. George Moore i jest murzynem a kazał go aresztować „deacon" Hezekiah Davis. Moore oświadczył, że biblia jest jego własnością, lecz że zabrał zegar i lampę, ponieważ gmina jego płaci mu tylko 47 centów pensyi na miesiąc, która to kwota nie wystarcza na jego utrzymanie.

Nowy York nie chce pozostać po za miastem Chicago.

Z Nowego Yorku donoszą: W tem mieście ma zostać wybudowanym największy gmach w świecie. Zostało wybranem próżne miejsce na zachodniej stronie dolnego Broadway, naprzeciw Bowling Green, pomiędzy Broadway i Greenwich ulicą, t. j. pomiędzy tak zwanemi „Washington Building" i „Stevens House." Charles W. Dayton jest właścicielem tego gruntu i zbiera kapitał potrzebny do wykonania planu, który wypracował architekt Dinkelberg. Gmach ten będzie kosztował cztery miliony dolarów. Będzie to nie tylko największy biznesowy budynek w świecie, przez który przewyższy Nowy York Chicago o tyle, o ile Chicago przewyższa obecnie miasto New York, lecz zajmie także pierwsze miejsce pomiędzy wysokiemi budowlami tak w starym jak i nowym świecie.

Główny budynek będzie miał dwadzieścia piętr, a z wierzchu będzie się wznosiła wieża z miedzianą kupolą aż do wysokości 550 stóp. Katedra kolońska, która jest tak wysoką, jak jakikolwiek wysoki kościół w świecie, jest 511 stóp wysoką. Mury kamienne będą się wznosiły do nadzwyczajnej wysokości, lecz bardziej dla okazu, niż dla pożyteczności. Na nich nie będzie spoczywał ciężar. Będą ceglane czyli terracotta bloki aż do samego szczytu budowli, lecz zewnętrzna ich powierzchowność nie będzie nic znaczyła. Cała siła budynku będzie się wewnątrz znajdowała. W ogóle budynek będzie tak mocnym, jakoby w oryginalnym bloku stalowym wytunelowano hale, kurytarze i bióra. Budynek mógłby zostać przewróconym jak blok z drzewa, lecz nigdy nie mógłby być złamanym. Plan piętrowy budynku będzie w kształcie wielkiego S. Dolna część będzie obejmowała 32,000 stóp kwadratowych. W wieży będzie się znajdowało sześć piętr po nad głównym budynkiem — w ogóle 26 piętr. Na Broadway i Greenwich ulicy front głównego budynku będzie się wznosił prostopadle do wysokości 290 stóp.

Straszliwe nieszczęście kolejowe w N. Carolinie.

Z Statesville, N. C., nadeszła w czwartek następująca wiadomość: Dzisiaj rano o godzinie 2giej wykoleił się na Western North Carolina kolei pociąg osobowy dążący w kierunku zachodnim na wysokim moście drewnianym i spadł do przepaści 80 stóp głębokiej. Wszystkie wagony zostały potrzaskane.

Najmniej 40 pasażerów zostało zabitych. Liczba rannych, z których wielu umrze, wynosi 25. W ogóle znajdowało się 85 pasażerów na pociągu.

Most drewniany, na którym się nieszczęście wskutek usunięcia rejlsy wydarzyło, prowadził przez rzekę Catawba.

Grób zakrywa tajemnicę.

Z Red Oak, Mich., donoszą 27 sierpnia: Wczoraj na wieczór znaleziono James'a Burns i córkę Alice nieżywych w ich mieszkaniu położonem 9 mil ztąd. Sąsiad znalazł Burnsa nieżywego w łóżku; córka z wszystkiemi oznakami, że została zaduszoną, leżała także na łóżku. Trupy poczęły się psuć. Burns przybył cztery lata temu do tej okolicy; w towarzystwie jego znajdowała się młoda, piękna kobieta, która, jak powiadał, miała być jego córką. Zdawał się mieć dużo pieniędzy i urządził mieszkanie wykwintnie. Ludzie ci wychodzili bardzo mało i istnieje mniemanie, że nie byli ojcem i córką. Nikt nie wie zkąd przybyli, lub zna ich dawniejszą historyę.

Cośkolwiek o Chicago.

Pewien saloonista chicagoski zbankrutował. Powiadają, że zawsze postępował według przepisów prawa. Tak powiada „Boston News."

— W Nowym Yorku jest człowiek trędowaty, którego jeszcze nie umieszczono w szpitalu. Chicago wnet ogłosi, że ich ma dwóch — tak pisze „Milwaukee Sentinel."

— Chicago mniema podwoić swą ludność podczas wystawy światowej. Będzie trzeba dodać jeszcze jeden powiat do Cook powiatu — opiewa „Toledo Blade."

— Wniosek postawiony i poparty, aby odkopać studnię Jakóba w Ziemi Obiecanej i przewieść ją do Chicago. Przecież można rozszerzyć granice miasta tak, aby obejmowały Palestynę, najciemniejszą Afrykę, miejsce rodzinne rozbójnika Jesse James i t. d. Plan taki zapobiegłby wszystkim kosztom transportacyi. Tak mniema „Indianapolis Journal."

— „Detroit Free Press" opiewa: Propozycya, aby wykopać studnię Jakóba w Palestynie i przywieść ją do Chicago jest bardzo dobrą, lecz w tym samym czasie możnaby przywieść także drabinę Jakóba, tak, iżby Chicagoanie mogli znijść na spód studni, gdyby tak zechcieli.

— „Denver Republican" pisze: Pewien obywatel z Chicago ma nową ideę względem wystawy światowej. Zamiast wystawić budynek sięgający pod niebiosa, powiada on, byłoby rzeczą lepszą wykopać dziurę jak najgłębszą w ziemi, n. p. 10 mil głęboką. Możnaby odkryć nie tylko bogate kruszce, lecz i rozwiązać dużo kwestyi geologicznych, a niezmierne sumy możnaby zarobić przez założenie elewatora, któryby zawoził pasażerów aż do samego dna.

Tajemnica.

Jakim sposobem system ludzki kiedykolwiek odzyskuje zdrowie po złych skutkach obrzydliwych lekarstw często literalnie do niego wlewanych dla pozornej ulgi przy trudności trawienia, dolegliwości wątroby, zatwardzeniu, reumatyzmie i innych dolegliwościach, jest tajemnicą. Psota wyrządzona przez złe lekarstwo jest prawie tak szkodliwą, jak ta, która jest wynikiem choroby. Jeżeli ci, którzy są słabymi, cholerycznymi, którzy cierpią na trudność trawienia, zatwardzenie lub reumatyzm, chcieliby się częściej kierować doświadczeniem chorych, którzy dokładnie zbadali Hostettera Stomach Bitters, to w każdym razie doznaliby jak najprędzej ulgi pochodzącej z rozsądnego leczenia się. Medycyna ta jest poszukującą, lecz zarazem zupełnie pewnem lekarstwem czerpanem z źródeł roślinnych i posiadającem wskutek jego podstawy czystych mocnych płynów, przymioty jako medycyna podniecająca, których nie można znaleźć w ognistych lokalnych „bitters" i innych lekarstwach podniecających, których często używają osłabieni, cierpiący na trudność trawienia, lub zupełnie znużeni.

Warzywo.

Warzywo przynieść może dochód niemały, tylko baczyć należy na to, ażeby każda piędź ziemi, przeznaczona na jego uprawę, była wyzyskaną należycie. Najlepiej zaraz z początkiem wiosny, gdy tylko temperatura na to pozwoli, zacząć od sadzenia rychłej galarepy. Na zagonie, mającym 1 metr szerokości, sadzić ją dobrze nie we więcej, jak w trzech rzędach, pojedyncze zaś rośliny w odstępach po 40 centymetrów. Równocześnie można pomiędzy rzędami galarepy nasadzić sałaty, którą, gdy się sprzątnie, zastąpić jej miejsce selerami. Zanim selery dojrzeją, ma się z tego zagona 2 sprzęty, t. j. sałaty i galarepy, które o wiele wcześniej się rozwijają, niż tamte. Zamiast sałaty można pomiędzy rzędami galarepy także sadzić inne warzywa, które prędzej dojrzewają od niej, jak to n. p. redyski, rzodkiew i t. p. Tak samo pomiędzy kalafiorami, zwłaszcza pomiędzy temi ich gatunkami, co już w lipcu dojrzewają, sadzić można nie tylko sałatę, ale i pory i selery. Przy późniejszych kalafiorach dałoby się to samo uczynić tylko w tym razie, gdyby ich pojedyncze wysadki sadzono w zbyt wielkich od siebie odstępach, ale zysk byłby wtedy nieco wątpliwym.

Groch cukrowy i tyczkowy są jedynemi warzywami, które żadnych innych nie znoszą pomiędzy sobą, dla tego trzeba je sadzić jak tylko można najwcześniej, aby z ich sprzętem uporać się tak rychło, iżby na ich miejscu można tego samego lata jeszcze innego nasadzić warzywa.

Po grochu cukrowym, który jak wiadomo dojrzewa w lipcu, dosyć jest czasu zasadzić zaraz n. p. galarepę, która do jesieni wykształca się dostatecznie i tę ma w dodatku zaletę, iż jest o wiele delikatniejsza od zwykłej, sadzonej w maju lub czerwcu. Nawet selery i pory można też sadzić bezpośrednio po groszku cukrowym, ale te już nie dochodzą takich samych rozmiarów, jak te, co były sadzone rychlej. Wszelako i późniejsze selery i pory, lubo są nieco mniejsze, nadają się bardzo do zaprawy rozmaitych zup, a przytem kucharki je wolą dla tego, że nie potrzeba ich rozdzielać i pewnej części chować na później, wskutek bowiem tego część niezużyta tego samego dnia, zazwyczaj się psuje.

Samo się przez się rozumie, że zagony, na których uprawiane ma być bezpośrednio jedno warzywo po drugiem, muszą być przed powtórnem użyciem dobrze umierzwione i skopane.

Po warzywach sprzątanych w miesiącu lipcu, można jeszcze nasadzić jarmużu lub sałaty zimowej, albo też zasiać szpinaku.

Ogród warzywny, spożytkowany w taki sposób, że każda piędź ziemi wyzyskana jest przez ciąg lata, zapewnia jego właścicielowi zysk bardzo znaczny, mianowicie po miastach lub w ich pobliżu, tylko, że trzeba zawsze mieć pod ręką dostateczną ilość wysadków i nasion odpowiednich, pod dostatkiem mierzwy lub kompostu i uwzględnić należycie następstwo, jak każde warzywo się rozwija i które dojrzewa wcześniej, a które później.

POSZUKIWANIA.

Poszukuje się Kazimierza Sudry i Franciszka Walisiaka. Ktoby wiedział, gdzie są lub oni sami, proszę dać znać listownie:

Stanisław Waśniewski,
217 First str., Elizabeth Port, N. J.
(34—36)

Poszukuję brata mego Franciszka Chojnackiego. Pochodzi z Inowrocławia, Ks. Poznańskiego. Przebywał dawniej w Brooklynie, zkąd wyjechał do Cleveland, O.; później zaś miał wyjechać do Afryki, to jest do niemieckiej posiadłości Kamerun. Przybył do Ameryki w roku 1876. Ktoby znał dokładnie miejsce jego pobytu, niech mi raczy donieść

Michał Chojnacki.
Reynoldsville, Jefferson Co., Pa, lb. 3
(34—41)

Poszukujemy syna naszego Józefa Żynier, w wieku lat 17-cie. Od 10 miesięcy nie ma go w domu. Ostatniemi czasy przebywał w Stevens Point, Wis., i miał wyjechać do Teutopolis, Ills., do seminaryum. Jest wzrostu wysokiego i mówi płynnie po polsku i angielsku. Gdyby kto z rodaków wiedział o nim niechaj raczy donieść pod adresem,

Piotr Żynier.
628 Noble Street, Chicago, Ills.
(dawniej w Ashland, Wis.)
(34—36)

Poszukuję Piotra Jezusek syna Józefa i Rozalii Jezusek, pochodzącego z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii Łomżyńskiej, z Kolna, który już na 15 ty rok wyjechał z Płockiego seminaryum duchownego. Ma przebywać w Ameryce. Ktoby znał miejsce jego pobytu, lub on sam niech mi raczy donieść. Ktoby mi nadesłał dokładny jego adres dostanie $10 nagrody.

Jan Jezusek,
Riverhead, Long Island, N. Y., lb. 211
(35—37)

Poszukuję syna mego Władysława Majewskiego pochodzącego z Wąmpielska, powiatu Rypin, który się oddalił z Morris Run, Pa., w grudniu zr. Ktoby o nim wiedział, lub on sam niech mi doniesie pod adresem:

Paulina Majewska,
Morris Run, Tioga Co., Pa,

Poszukuję mego brata Augustyna Lach który przebywać miał w Chicago. Pochodzi z Bierzunia, powiat Sierpce, gub. Płocka. Znajduje się od lat 3 w Ameryce. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj mi doniesie pod adresem:

Jan Lach,
570 N. Centre ave.,
Chicago, Ills.

Poszukuję mych synów Andrzeja Litka i Franka Litka. Pochodzą z Polski pod zaborem rosyjskim z Wizajnowa, gubernii Suwalskiej. Ktoby z Rodaków znał miejsce ich pobytu, niech raczy podać ich adres strapionej matce.

Mrs. Katarzyna Litka,
care of Marcin Sulc
Haverstraw, Rockland Co., N. Y.
(35—40)

Podziękowania.

Niniejszem serdecznie składamy podziękowanie panu Adamowi Kusz (z Chicago) za wielką ofiarę, którą uczynił dla klasztoru polskiego O. O. Reformatów w Pułaskim, Wis. Niechaj mu Pan Bóg nagrodzi stokrotnie.

Hieronim Schneider
przełożony klasztoru w Pułaskim, Wis.

Szanownej pani doktorowej Stobieckiej składam serdeczne podziękowanie za wyleczenie mnie z choroby ócz. Cierpiałem przeszło 3 lata na zapalenie ócz. Pomimo wszelkich starań nic mi nie pomagało. Dowiedziałem się o pani Stobieckiej i udałem się do niej. Zbadawszy moje oczy oświadczyła, że mam egipskie zapalenie, lecz że chorobę tę wyleczy. I tak się stało, bo w dwóch miesiącach byłem zupełnie wyleczony. Przyjmij Szan. pani moje publiczne podziękowanie; prosić będę Boga, aby jej udzielił zdrowia i najdłuższego życia. Rodakom cierpiącym na oczy radzę, aby się udawali do pani Stobieckiej, a będą jej dziękowali tak jak ja.

Jan Witer,
20 Lessing str., Chicago, Ill.

Do nowo zawiązanej gminy i kościoła Polskiego w Peru, Ills., także i kościoła filii Spring Valley, Ill., poszukujemy dobrego księdza, Polaka, pod wydaniem nam rozporządzenia Przewielebnego naszego Biskupa, który nam na to zezwolił.

W imieniu zarządu parafii
Franciszek Szułakiewicz.
dyrektor szkoły.
(36—38)

Poszukuję

Panny lub Wdowy

chcącej wyjść za mąż.

Szanowne reflektantki proszę adresować do

H. S. care of Dr. Anderson,
(35—37) Ardmore, Pa.

Korespondencye "Gaz. Pol."

S. S. Pittsburgh, Pa., 23 sierpnia, 1891 r.

Szanowna Redakcyo!

W dniu 23 sierpnia b. r. odbyła się u nas niezwykła uroczystość, t. j. w naszej parafii św. Wojciecha B. i M., gdzie jest obecnie proboszczem Wiel. ks. Wł. Miśkiewicz. Oto w tym dniu cała parafia uczciła obchodem początek 7go roku pobytu w naszej parafii wielce nam drogiego księdza Wł. Miskiewicza. I tak: o godzinie 8 po południu wszystkie towarzystwa z muzyką wyruszyły do kościoła, gdzie się odprawiły nieszpory solenne z błogosławieństwem Najśw. Sakramentu i kazaniem bardzo rzewnem, które wypowiedział nasz proboszcz, stosując do uroczystości i zachęcając nas zarazem do stania tu na tej obcej ziemi amerykańskiej pod sztandarem Chrystusowym i przeczystej Bogarodzicy, Matki Bozkiej Częstochowskiej, nie dając się usidlić wrogom kościoła katolickiego i t. p. Po odprawionem nabożeństwie, cały orszak z bardzo nagromadzonym ludem przybył do parafialnej hali, zkąd komitet parafialny i ułani w uniformach z muzyką wyruszyli po naszego proboszcza i poprosili go do parafialnej hali. Tu dopiero potrzeba było widzieć, jak rzewnie przyjęto naszego proboszcza. Porządek był następujący:

I. Muzyka, Marsz, podczas którego zacniejsi z parafian, na wstępie, ofiarowali bukiety Wmu ks. proboszczowi Wł. Miśkiewiczowi.

II. Muzyka i śpiew wykonany przez parafialnych śpiewaków.

III. Mowa pana Michała Kubiaka, w której wyliczył wszystkie zasługi naszego proboszcza, od początku jego pobytu w Pittsburghu aż do końca.

Jako to: że, z początkiem jego przybycia, parafia była w bardzo biednym stanie, gdyż tylko pare set dolarów było spłaconych, a gdy nasz Wiel. ks. Wł. Miśkiewicz wziął się do dzieła, w dwa lata spłacił $30,000, a gdy widział, że stary kościół za mały i w niedogodnem miejscu, kupił na drugiej stronie plac za $8000, na którym wybudował prześliczny o dwóch wieżach kościół, zapłaciwszy za niego dotychczas, oprócz kosztów wewnętrznych kościoła $32,000. Dalej kupił znów 3 domy przy kościele za 8 tysięcy, gdzie stanie plebania i t. p. Jednem słowem w czasie jego pobytu spłacone zostały około $80,000. — Za co niech mu będzie cześć i niech go Bóg zachowa w szczęściu i zdrowiu przez długie lata między nami. Wywiązał się bardzo dobrze, za co dostał huczne oklaski.

IV. Śpiew i muzyka.

V. Deklamacya, w ułańskiem ubraniu, młodzieńca A. Torkowskiego.

VI. Mowa (która była przerywana licznemi oklaskami) pana Józefa Rosińskiego, w której wypowiedział, jak to niektórzy źli ludzie zhańbili się wojowaniem z księżmi w Pittsburghu, i że Wiel. ks. Wł. Miśkiewiczowi nic nie potrafią zaszkodzić, gdyż on słusznie, zawsze zwycięzko wychodzi jako zacny kapłan i prawdziwy patryota.

VII. Śpiew i muzyka.

VIII. Kilka deklamacyj dziewcząt.

IX. Mowa pana Jakóba Filipa, w której wypowiedział. jak nieustraszenie Wny. ks. Wł. Miśkiewicz pracuje w parafii i jak cierpliwie znosi wszelkie prześladowania. Oprócz tego dodał mówca, że Wiel. ks. proboszcz założywszy jednę polską szkołę w Pittsburgu, wiele trudów poniósł do przyprowadzenia do porządku szkoły i sprowadził z Detroit Siostry polskie Felicyanki w liczbie 7. Mówca także bardzo pięknie wywiązał się.

X. Deklamacya w krakowskiem ubraniu młodzieńca Franciszka Majchrzaka.

XI. Śpiew i muzyka.

XII. Mowa Wiel. ks. proboszcza z podziękowaniem całej parafii.

XIII. Ogólny okrzyk: Niech żyje Wiel. ks. proboszcz Wł. Miśkiewicz!

XIV. Muzyka i śpiew „Boże coś Polskę."

Na tem się zakończył uroczysty obchód, osładzający pobyt naszemu ks. Wł. Miśkiewiczowi.

Ludu było tak wiele, że cała 15 ulica była zapełnioną, co jest dowodem, że każdy dobrze myślący pragnął uczcić naszego proboszcza. Oby Bóg mu dał zawsze cierpliwość, zwłaszcza, aby mógł cierpliwie zwalczać swych wrogów. Kończąc mą korespondencyą, wynurzam niech żyje nasz drogi proboszcz ks. Wł. Miśkiewicz, jak najdłużej między nami w Pittsburgu.

Jeden z obecnych.

Pożar preryowy.

Z Faulkton, S. D., donoszą w dniu 29go sierpnia, że cała północno-zach. część stanu została spustoszoną przez płomienie, które obejmowały okręg mający szerokości 20 mil a długości 50 mil. Straty nie można obliczyć. Wszędzie się paliły stogi siana i zboża. Na przestrzeni 20 milowej nie pozostało nawet źdźbło trawy.

Wystawa światowa.

Z Washingtonu donoszą 29 sierpnia: Za prośbą łacińsko-amerykańskiego wydziału kolumbijskiej wystawy polecił kardynał Gibbons urzędnikom wszystkich religijnych zakonów katolickiego kościoła w Europie, jak i w Ameryce, aby swe archiwa oddali dla przejrzenia komisarzom wystawy światowej.

CHICAGO.

W hotelu „City of Hannover" pod No. 144 przy Michigan ul. znaleziono w środę Williama Weinberga. Umarł wskutek oddychania gazu, gdyż znaleziono kurek odkręcony. Weinberg liczył lat 33 i przybył 14 dni temu do hotelu i zapisał się jako William Weinberg z Baltimore, Md. Miał $85 przy sobie i oddał takowe na przechowanie, lecz po kilku dniach kazał je sobie zwrócić, aby je przepuścić. W wtorek przybył o 6tej wieczorem i udał się do swego pokoju. W środę poczuto w hotelu odor gazu. Przekonano się, że pochodzi z pokoju Weinberga. Wyłamano drzwi i znaleziono go nieżywego. Zdaje się, że popełnił samobójstwo.

— John Ooms, woźnica ekspresowy, nie mało narobił hałasu w przedmieściu Roseland w wtorek i środę przeszłego tygodnia. Ooms oddał się od kilku lat pijaństwu, a w ostatnich dniach był blizkim delirium tremens. W wtorek przybył pijańszym jak zwyczajnie do swego mieszkania przy 113 Place i począł złorzeczyć żonie i zamężnej córce. Te słysząc jego przekleństwa nie wpuściły go do domu zamknąwszy wszystkie drzwi. Ooms rozjątrzony schwycił za cięźki kawał drzewa i połamał wszystkie zamki, poczem bił niewiasty. Nadszedł wóz patrolowy z Kensington, lecz Ooms zamknął się, i mając w ręku siekierę groził każdemu śmiercią. Nazajutrz wystarała się żona jego o warrant i konstabler Jerzy Simoński miał Ooms'a aresztować. Ten atoli znalazł drzwi zamknięte. Oddalił się, lecz wrócił po chwili i przez drzwi spytał się Ooms'a, czyby mu nie chciał zawieźć kuferka do Kensington. Woźnica otworzył, lecz został natychmiast aresztowanym. Pozornie szedł dobrowolnie z konstablerem. Oddaliwszy się o kilka kroków prosił konstablera, aby mu pozwolił się wrócić po inny surdut. Gdy zaś przybył do domu, zatrzasnął drzwi przed nosem konstablera, który szybko pobiegł do tylnych drzwi i przybył na czas, gdyż Ooms usiłował poderznąć sobie gardło długim nożem. Powstała dłuższa walka, podczas której Ooms usiłował kilka razy zażgać konstablera. Nareszcie uległ przemocy i po opatrzeniu ran został odstawiony do stacyi w Hyde Park. Nazajutrz zapłacił $50 kary i koszta.

— W środę rano wykoleił się przy 105 ulicy pociąg towarowy Chicago, Rock Island i Pacific kolei. Konduktor William Mathews został zabity i palacz i inżynier zostali ciężko pokaleczeni.

— W „detention" szpitalu wybuchła szkarlatyna i 13 dzieci tam się znajdujących zachorowało na tę chorobę.

— W czwartek przybyła na próbę z St. Louis buda wyborcza, tego samego rodzaju, jakie mają być używane podczas wyborów w listopadzie. Jest ona z blachy żelaznej, 7 stóp wysoka i 3 stopy szeroka, otwarta u góry i na jednym boku. Wewnątrz znajduje się deska, na której wyborca może zmieniać nazwiska kandydatów.

— W czwartek postarali się o pierwsze papiery obywatelskie Ormianie: Garbad Najarian, Piotr G. Hagoopian i Hagoost G. Hagoopian. Klerkowi Salmonsowi opowiadali, że sułtan, którego się właśnie wyrzekli, kazałby ich natychmiast ściąć, gdyby powrócili do ojczyzny. Uciekli bowiem potajemnie z Armenii, lecz każdy z nich pozostawił tam młodą żonę. Każdy jeden z nich mniemał, że Salmonson może im dopomódz do sprowadzenia ich żon do Ameryki. Salmonson dał im radę, aby się udali do konsula.

— Thomas Kearns musiał w piątek zapłacić $25, ponieważ sprzedawając cybulę mierzył fałszywą miarą, za której pomocą umiał zawsze z trzech „peck'ów" zrobić cztery.

— Nieznany człowiek, liczący może lat 30, usiłował w piątek wieczorem zeskoczyć przy wiadukcie na Halsted ulicy z szybko pędzącego pociągu Chicago i Northwestern kolei. Padł pod koła i został zabity na miejscu.

— Nie mniej jak 275 urzędników i robotników dostało w sierpniu dymisyę z miejskiego wydziału dla prac publicznych.

— Czytamy w „Chicago Tribune" z dnia 29 sierpnia: S. M. Ledóchowski otrzymał wczoraj list od Antoniego Piotrowskiego z Krakowa, który donosi, że w Rosyi, Austryi i Niemczech utworzyło się ogólne stowarzyszenie polskich artystów, którzy chcą swe obrazy przysłać na wystawę światową. Pisarz pytał się, czy stowarzyszenie mogłoby dostać odrębną sekcyę, taką, jaką polscy artyści mają na teraźniejszej wystawie w Berlinie. Zarząd wystawy dał p. Ledóchowskiemu potwierdzającą odpowiedź. Na wystawie berlińskiej 27 polskich artystów jest reprezentowanych przez 176 obrazów.

— Urzędnicy w biórze zdrowia przysposabiają obecnie pokój w ratuszu tak, aby nie widziano, jak się wszczepia ospa dzieciom szkolnym.

— Pan Kiołbassa, skarbnik miasta, zajął w sobotę ze swym personałem w ratuszu pokoje nowe, które mu wyznaczono.

— Komisarz zdrowia, dr. Ware, zaskarżył w sobotę kilkunastu lekarzy, którzy nie donieśli mu o zaraźliwych chorobach, które leczą lub leczyli. Bióro zdrowia dowiedziało się o takich przypadkach dopiero z zaświadczenia pośmiertnego, podczas gdy prawo przepisuje, że lekarz ma natychmiast uwiadomić bióro zdrowia o zaraźliwych chorobach, skoro został zapozwanym do zajęcia się taką chorobą. Jeżeli tego nie uczyni, to musi za każde przekroczenie prawa zapłacić $100 kary.

Następujący lekarze zostali oskarżonymi: Dr. Thomas Libby, 180 Sangamon str.; dr. W. Graham, 672 W. Monroe str.; dr. W. D. Neal, 285 Noble ave.; dr. Charles Venn, 547 Milwaukee ave.; dr. B. F. Stryzowski, 1025 N. Hoyne ave.; dr. Chas. H. Carter, 20 Ewing Place; dr. Simon Clug, 185 Maxwell str.; dr. C. P. Caldwell, 4300 Indiana ave.; dr. F. A. Maging, 115 ul. i Indiana ave.

— Praktyczny lekarz, dr. Joseph H. S. Johnson, zaskarżył miasto Chicago w sądzie okręgowym i to o $50,000, ponieważ się pokaleczył wskutek chodnika nie utrzymywanego w porządku przed lotą 803 przy N. Washtenaw ave. Dr. Johnson padł, złamał cztery żebra i kość piersiową; oprócz tego odniósł inne nadwerężenia. Powiada, że już nie odzyska swego zdrowia i nie będzie się mógł oddawać praktyce lekarskiej.

— Fares Antoni Benahessy, mały arabski misyonarz, którego w sobotę sponiewierali jego rodacy, kazał uwięzić w poniedziałek dwóch z główniejszych jego napastników. Są nimi Salem i Józef Bedammee. Młody misyonarz mieszka pod No. 287 przy S. Oakley ave. i miewa pod auspicyami „Young Mens Christian Association" odczyty o życiu na Wschodzie. Gdy w sobotę przybył do domu położonego pod No. 186 przy Pacific ave. i spostrzegł, jak brudnemi są mieszkania Arabów, Hiszpanów i Włochów tam mieszkających, prosił ich, aby się starali o schludność ich mieszkań i czystość ich osób. Za dobrą tę radę wygarbowano mu skórę. Dwóch Bedammees'ów uwięziono.

— Przy końcu Peck Court'u znaleziono w poniedziałek w jeziorze zwłoki Krysztofa Kochep. Kochep kilka lat temu oszczędził w Boston'ie, Mass., kilka tysięcy dolarów, powrócił potem do starego kraju, lecz przybył dwa lata temu do Chicago mając jeszcze $1200 i założył „saloon" w południowej stronie miasta. Nie powodziło się Kochep'owi i nareszcie sprzedał swój „saloon" za $300. Mieszkał potem przez niejaki czas pod No. 330 przy Clark ulicy u swego znajomego W. Bona, któremu oddał swe pieniądze do schowania, a który mu od czasu do czasu wręczał małe kwoty. Kilka razy miał oświadczyć, że skoczy do jeziora, skoro pieniądze jego się skończą, i zdaje się, że tak uczynił. Z pieniędzy jego pozostało dosyć na pogrzeb.

— H. Koop i M. Carlson, pierwszy elektrotyper z pod No. 680 przy Humboldt ave., w sobotę jadąc na welocypedach z taką siłą się zderzyli, że pierwszy rozłupił sobie czaszkę, wskutek czego też umarł. Przy inkweście okazało się, że Koop jechał po fałszywej stronie ulicy, z którego to powodu Carlson został zupełnie uniewinniony.

— Robotnik kolejowy Nottleman został w poniedziałek przed południem o godzinie 11tej przejechany w przedmieściu Montrose. Wskutek nadwerężenia czaszki umarł tego samego dnia w swem mieszkaniu w Jefferson Park.

— Artur i Charles Loss, chłopcy liczący 12 i 14 lat mniemali, że tuż po za obrębem miasta Chicago, świat zapełniony jest jeszcze Indyanami i dla tego postanowili w sobotę podjąć wycieczkę przeciw nim i ich wytępić. Dla tego wystarali się o kilka rewolwerów i o naboje, a oprócz tego wydobyli, nie wiadomo zkąd, karabin, z którego chcieli strzelać do Indyan, gdy ci będą uciekali. W South Park najęli w poniedziałek wieczorem dwa kucyki i na ich grzbietach udali się do Hyde Park szukać Indyan, lecz znaleźli tylko drewnianych, których handlarze cygarami mają przed składami. Udali się wtenczas na północ. Na moście na Dearborn ulicy chciał ich policyant aresztować, lecz wywinęli się; nareszcie poddali się sami pewnemu policyantowi w Lincoln parku. Ojciec ich przemówił za nimi u sędziego, który mu polecił, aby ich surowo ukarał, gdy wrócą do domu pod No. 113 Colorado ave.

Na-pole-on.

„New England Staats-Zeitung" tłómaczy nazwę Napoleona I. jak następuje: Już w 13 stuleciu mieszkał w Florencyi szlachcic, którego imię było Bonaparte. Gałąź tych toskańskich Bonapartów przesiedliła się w 16 stuleciu do wyspy Korsyki — tam wymieniano ich już w tem stuleciu jako „patrycyuszów miasta Ajaccio". Z tej gałęzi pochodzi Napoleon I. Nazwę Napoleona nadano jednakowoż wielkiemu wojownikowi dopiero po jego zwycięztwie we Włoszech i po jego chwalebnym powrocie z Egiptu. I właśnie jego dzielność w polu była przyczyną tego. W Paryżu mieszkali w owym czasie Polacy, którzy nieszczęśliwą ich ojczyznę po drugim podziale Polski dla spraw politycznych musieli opuścić i w Francyi gościnnie zostali przyjętymi. Wiadomo, że Polacy całą nadzieję odnowienia samodzielnego polskiego narodu pokładali w dzielnym bojowniku Napoleonie. Gdy ten pewnego razu odwiedził jedno z politycznych ich zgromadzeń, Polacy w entuzyazmie swym nosili go na swych rękach po sali wołając: „Na pole on." Te wersyą, mówi autor powyższego, podał mi ostatni dziedzic polskiej korony królewskiej, młody hrabia Poniatowski, gdy go się w czasie naszych lat studenckich o to pytałem. Historycznie jest rzeczą pewną, że Napoleon jako jenerał i konsul używał tylko nazwę Bonaparte i że imię Napoleona należy dopiero do późniejszego peryodu cesarskiego.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 31 sierpnia. W Hamburgu ogłoszono dzisiaj, że od jutra rana wieprzowina amerykańska będzie znów miała wolny przystęp do Niemiec. Amerykański poseł Phelps zapytany, czy tak jest w istocie, uśmiechał się tylko, a wiadomości nie chciał potwierdzić; wyraził się jednakże, że to co sześć miesięcy temu powiedział, iż wieprzowina amerykańska będzie miała przed końcem roku wstęp do Niemiec, się sprawdzi.

Wiadomo, że pan Phelps w swem ostatniem uwiadomieniu niemieckiego bióra spraw zagranicznych kładł nacisk na to, że prezydent Harrison i minister Blaine tracą cierpliwość a zostaną przedsięwzięte inne kroki, jeżeli przed wrześniem zakaz przywozu nie zostanie zniesionym.

Berlin, 31 sierpnia. Z Buenos Ayres donoszą, że rząd rzeczypospolitej argentyńskiej bynajmniej nie sprzyja planowi barona Hirscha, aby żydów masami sprowadzać do Argentynii.

Wiedeń, 31 sierpnia. Rząd austryacko-węgierski zebrał dane o wyniku plonu zboża, które polegają na sprawozdaniach konsulów austryackich w całym świecie. Żniwo pszenicy oszacowano na 725 do 736 milionów hektolitrów, a zbiór żyta na 350 do 360 milionów hektolitrów. Austrya musi z innych krajów sprowadzić 10 do 12 milionów hektolitrów pszenicy i 6 milionów hektolitrów żyta. Niemcy potrzebują 10,000,000 hektolitrów pszenicy i 23 do 26 milionów hektolitrów żyta a Francya potrzebuje 30 milionów hektolitrów pszenicy.

Węgry mają od 12 do 13 milionów hektolitrów pszenicy więcej, aniżeli potrzebują.

Rosya ma 16,500,000 hektolitrów pszenicy więcej aniżeli potrzebuje, lecz brak jej około 45,000,000 żyta.

Genewa, 31 sierpnia. Już znowu donoszą o wielkiem nieszczęściu kolejowem, trzeciem w przeciągu kilku miesięcy. Tym razem był to pociąg pospieszny, który najechał pociąg osobowy, stojący w dworcu na stacyi Zurych. Cztery wagony stojącego pociągu zostały rozbite i wiele pasażerów zostało pokaleczonych.

Londyn, 31 sierpnia. Wiadomość telegrafowana z Konstantynopola do „Standard'u", że Wielka Porta ustąpiła przed Rosyą pod względem kwestyi dardanelskiej, zdaje się polegać na prawdzie. Kwestya ta powstała pomiędzy Rosyą i Turcyą przez to, iż rosyjskie parowce transportowe przepływały kilkakrotnie przez Dardanelle wożąc ludzi do Władywostoku. Okręt „Moscow" został zatrzymany. Rząd rosyjski uskarżał się i twierdził, że statki rosyjskie płynące przez Dardanelle nie były okrętami wojennemi, które na mocy traktatu z r. 1841 potwierdzonego w r. 1871 i w r. 1878 w Berlinie nie mogą płynąć przez tę cieśninę. Rząd turecki twierdzi, że to były okręty wojenne, gdyż przewoziły żołnierzy. Rząd rosyjski zaś odpowiedział na to, że ludzie przewożeni nie byli żołnierzami, tylko rezerwistami mającymi pracować na wielkiej syberyjskiej kolei.

Turcya obecnie, zdaje się po naradzeniu z innemi mocarstwami, ustępuje Rosyi, chociaż 10 lat temu byłoby to wywołało wojnę. Turcya musi nawet zapłacić Rosyi wynagrodzenie za chwilowe zatrzymanie okrętu.

Rzym, 31 sierpnia. Cały świat zajmuje się przyszłymi wyborami jen. zakonu OO. Dominik. Papież, jako i cały Watykan życzy, ażeby wybór padł na cudzoziemca, i jeżeliby było możliwem na Francuza.

Wiedeń, 31 sierpnia. Władze miejscowości, przez które cesarz niemiecki pojedzie, aby brać udział w manewrach w Schwarzenau, dostały polecenie, aby zakazały wywieszanie sztandarów i rzucanie kwiatów, gdyż koń cesarza mógłby się przestraszyć a cesarz nadwerężyłby kolano, które nie dawno temu wywichnął.

Rzym, 31 sierpnia. Powiadają, że Crispi były prezes ministeryum włoskiego chce ogłosić dokumenta, które mają okazać, że Francya żądała w r. 1889, aby papież opuścił Rzym. W Watykanie zaprzeczają tej wiadomości. Faktem jest, że papież w r. 1889 myślał o opuszczeniu Rzymu, i że chciał się udać do Hiszpanii, później zaś rozpoczął rokowania z księciem w Monaco, który chciał zezwolić na pobyt papieża w Monaco, lecz żądał, aby tam pozostały szulernie. Na to nie mógł się papież żadnym sposobem zgodzić.—Francya nie miała nic do czynienia z tą sprawą.

Washington, 31 sierpnia. Wiadomość o upadku Balmacedy została urzędownie potwierdzoną. Balmaceda oddał rząd jenerałowi Baquedano i ubiegł.

Petersburg, 31 sierpnia. W pobliżu Kijowa został zamordowany komisarz policyjny. Czyn ten miał popełnić nihilista.

Louisville, Ky., 31 sierpnia. W pobliżu Tell City, Ind., wykoleił się pociąg Louisville, Evansville & St. Louis kolei wskutek złamania się koła lokomotywy. Życie utracili: Emma Schu, 10 lat stara; Robert Grau, liczący lat 4; pani Sarah Grau i pani Barbara Momeyer. Mniej lub więcej niebezpiecznie zostało pokaleczonych 12 innych pasażerów.

Boston, 31 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu robotników piekarskich oświadczył przewodniczący Newton, że w dniu 1 maja 1892 r. zastrajkują wszyscy piekarze należący do międzynarodowego stowarzyszenia piekarzy i to od stanu Maine, aż do Californii.

Marquette, Mich., 31go sierpnia. Przew. biskup Jan Vertin obchodził dzisiaj 25 letni jubileusz swego kapłaństwa. W uroczystości brali udział: Arcybiskup Katzer z Milwaukee; biskupi: Richter z Grand Rapids, Foley z Detroit, Rademacher z Nashville, i ks. Ubrak, tytularny biskup z Antinac, i wielu innych dostojników kościelnych.

* W nowoangielskiem miasteczku Holder mieszka grabarz Lyman Bryant, liczący lat 81, który w swym życiu pochował 999 umarłych.

* Cesarz chiński jest tylko 5 stóp wysokim To jest niezawodnie przyczyną, że każe skrócić wiele osób — o głowę.

* Paryż w Francyi ma mieć 2,260,945 mieszkańców w więc 162,025 mniej jak pięć lat temu.

* Z 12 największych miast w świecie trzy się znajdują w Japonii.

Niedawno przybyły ze starego kraju (z W. Ks. Poznańskiego) fachowo wykształcony organista i nauczyciel — Polak — poszukuje odpowiedniego dla siebie miejsca. Jeżeliby kto z Szanownej Publiczności wiedział o jakiem miejscu, to proszę mnie uwiadomić pod adresem:

Mr. Wincenty Tanalski,
care of C. Czarnecki, 1159 Nebraska ave., Toledo, Ohio.
(Oct. 16—91.)

Listy polskie na poczcie.

4	Adamski J.	225	Matyga I. (2)
5	Adamow A.	227	Matzol M.
11	Antosiewicz J.	228	Mabrinaz J.
12	Armacki A.	233	Mejer F.
15	Baca M	234	Mendrek J.
18	Bartnicki W.	236	Mesojednik F.
24	Berana J.	237	Miki W.
25	Berdyszeński A.	239	Miliński B.
34	Bieszke F.	241	Monko W.
38	Bogaska S	246	Muzolf W.
40	Bornejka F.	247	Natsra M.
51	Bukowski S.	251	Nochowicz W.
55	Chanoch A.	252	Nowak J.
57	Cichocki A.	253	Nowy J.
58	Cierpa K.	256	Orzechowski J.
60	Cobziński S.	262	Pasimański J.
62	Czechowski S.	264	Pawłowski K.
63	Czekański W.	265	Peklo F.
64	Czochralska P.	271	Petrzeık E.
65	Danka S.	277	Podolski M.
73	Dobrzyk J.	281	Przybylsk' W.
75	Dribowich H. (2)	284	Pzas J.
76	Duszyński F.	286	Rada J.
77	Dymitzowicz L	292	Riopka W.
78	Dyndnicki M.	304	Rostkowski J.
92	Ferencz J.	366	Roszak P.
95	Filmski J	313	Schediwy I.
109	Gibasiewicz M.	327	Schopikraj E.
110	Golik J.	329	Schramka T.
112	Gordon D.	342	Siedlecki J.
113	Grachala W.	344	Sikociński M.
115	Grawach I.	345	Skurka A.
121	Grześkowiak S.	346	Sladek S.
122	Grzybowski A.	347	Sobieraj W.
134	Hasprzyk W.	348	Soboleski F.
142	Hinz F.	349	Sotys W.
154	J. nos K.	351	Spachacz S.
155	Jamolski A.	353	Spiegierewno U.
156	Jansa J.	356	Stec P.
157	Jarczykoski M.	358	Strachatajtis W.
158	Jeka A.	361	Stozlec A.
161	Jewtowski J.	362	Szałaciński W.
168	Kajris M.	363	Szarzyński K.
183	Kloskowski P.	364	Szczepan J.
185	Klnsek F.	366	Trahlowski J.
190	Kopecki F.	369	Tlapa J.
193	Kotalik J.	370	Trepanowski A.
195	Kotal T.	373	Tukosiewicz J.
196	Kowalski F.	392	Werszwowski L.
202	Kilsa A.	398	Woliński B.
204	Labański J.	399	Wojdytas S,
205	Laski L.	401	Wojecki A.
213	Lewner W.	406	Zdinbek B.
216	Lobańska L.	407	Zedwec W.
221	Majerus M.	408	Zembal A.
222	Marszal M.	409	Zen D.
223	Marszal J.	411	Zgorzyński J.
224	Matuszewski W.	414	Zuzana U.

Ceny Targowe.

Chicago, 2 września, 1891.

Pszenica, buszel	75—97
Kukurudza	59—62½
Owies	26—33
Żyto	82—99
Jaja, tuzin	14½—15
Siano, tymotka No. 1.	10.75—11.50
„ „ No. 2.	10.00—10.50
preryowe	8.00
Żywe świnie	3.75—5.50
Owce	5.00—5.50
Spirytus	1.18
Cybula, miech	1.50—2.25
Fasola	1.85—2.10
Indyki, funt	9—10
Kaczki	9—10
Kury	5½—12½
Cytryny, pudło	4.00—5.50
Bydło, 100 funtów	1.60—6.25
Ser,	7—12
Kapusta, (crate)	50—75
Miód, funt	6—16
Len	1.01½—1.02½
Kartofle, buszel	30—60
Marchew, tuzin	8—10
Łój	4—4½
Masło	5—20
Smalec 100 funtów	6.62½
Butteryna	13—17
Ogórki, tuzin	10—15
Ćwikła, tuzin	15
Pomidory, pudło	60—75
Kalafiory, tuzin	50—1.25
Maliny, pudło	1.10—1.50
Świętojanki	1.75
Peklowina	10.02½
Pomarańcze	2.75—3.75
Groch buszel	85
Brzoskwinie koszyk	15—25
Melony, sto	10.00—15.00
Borówki, pudło	1.25—1.40
Jeżyny, pudło	50—60
Kukurudza, tuzin	8—10
Tymotka	1.19—1.22
Cukier	4—5¾
Winogrona, pudło	25
Herbata	22—82
Jabłka, beczka	75—1.75
Jęczmień	45—62
Gęsi, funt	10—10½
Syrup	17—45
Malas	30—50
Koniczyna	4.50—4.60